Nr 21. Kraków, dnia 21 września. Rok 1885.

GŁOS POLITYCZNY

Wychodzi raz na tydzień, w Poniedziałek.

Warunki prenumeraty: rocznie 8 złr. (20 franków = 16 marek), półrocznie 4 złr. (10 franków = 8 marek.), kwartalnie 2 złr. (5 franków = 4 marki). Pojedynczy numer 20 centów. — Inseraty 6 centów od wiersza drobnym drukiem (petitem). — Redakcya i Administracya przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 45 na I-em piętrze (róg Senackiej).

Od Wydawnictwa.

Z dniem 1 października otwieramy nowy **abonament** na „Głos Polityczny“ pod następującemi warunkami:

Z przesyłką pocztową, względnie z odnoszeniem do domu, wynosi prenumerata:

3 miesięczna	2 złr.	(5 frnk. =	4 marki),
6 „	4 „	(10 „ =	8 marek),
całoroczna	8 „	(20 „ =	16 „

Prenumeratę najdogodniej posełać **przekazem pocztowym.**

Kraków, dnia 21 września.

Zaledwie uspokoiła się nieco Europa pokojowym zwrotem zatargu niemiecko-hiszpańskiego, gdy nagle z klasycznej ziemi rozruchów i wojen, z półwyspu Bałkańskiego, doszła z końcem ubiegłego tygodnia (18 b. m.) przerażająca wiadomość, że we Wschodniej Rumelii wybuchła rewolucya; generalny gubernator tej prowincyi Gabryel-pasza (Chrestovic) został strącony a prowizoryczny komitet objął administracyę kraju i wezwał północnych Bułgarów na pomoc. Wezwaniu temu uczyniono ze strony Bułgaryi zadość. Ukazem opublikowanym dnia 19 b. m. zarządził książe Aleksander bułgarski mobilizacyę armii i zwołał sobranje do Sofii na dzień 22 b. m., sam zaś w towarzystwie prezesa ministrów udał się na zaproszenie prowizorycznego rządu i armii wschodnio-rumelijskiej do Filipopola.

Rewolucya odbyła się bez krwi rozlewu; ukartowaną była zręcznie, klasycznie, do tego stopnia, że o tej samej godzinie, gdy w Filipopolu dokonano zamachu i obalenia rządu, ogłoszone zostało we wszystkich większych miastach prowincyi złożenie z urzędu mianowanego przez sułtana jeneralnego gubernatora Gabryela-paszy a reprezentanci nowego rządu objęli bezzwłocznie swoje urzędowanie.

Mamy więc faktycznie przed sobą połączoną Bułgaryę, w tych niemal granicach, jakie zakreślił dla niej traktat San Stefano. Dzieło Ihnatiewowskie przyszło więc chwilowo do skutku, a artykuły 13 do 20 traktatu berlińskiego straciły moc obowiązującą. Dla zrozumienia tych wypadków stosownem będzie najprzód przypomnieć sobie dotyczące postanowienia traktatu berlińskiego. Według artykułu 13 utworzono na południe Bałkanu prowincyę pod nazwą wschodniej Rumelii, która przy zastrzeżeniu administracyjnej autonomii zostawać miała pod bezpośrednim politycznem i wojskowem zwierzchnictwem sułtana. Artykuł 14 określił granice nowej prowincyi. Według artykułu 15 porządek wewnętrzny zabezpieczony miał być przez milicyę krajową, której oficerowie mogli być tylko przez sułtana mianowani. Wojska tureckie mogą tylko na wezwanie jeneralnego gubernatora w celu uśmierzenia niepokojów wstąpić na ziemię wschodnio-rumelijską i to za przyzwoleniem mocarstw. Według artykułu 17 mianuje Porta jeneralnego gubernatora w porozumieniu z mocarstwami. Europejska komisya ułożyła w końcu statut wschodnio-rumelijski, który służy za podstawę administracyi całej prowincyi. Dodajmy do tego, że obszar Wschodniej Rumelii wynosi 26.000 kilometrów kwadratowych z ludnością jednomilionową, a będziemy mieli przed sobą w głównych rysach obraz tej prowincyi, która przyłączona do księstwa Bułgarskiego powiększyłaby powierzchnię tego ostatniego do 100.000 kilometrów kwadratowych a ludność jego blisko do 3 milionów.

Wybuch rewolucyi w Rumelii przekonywuje dowodnie, co znaczą wszelkie zaręczenia pokojowe ogłaszane tak szumnie po ostatnim kromieryzkim zjeździe.

Niechaj tylko Porta dobędzie oręża w celu przywrócenia w Rumelii porządku, do czego ma zupełne prawo, a wtedy za pierwszym wystrzałem armatnim rozwinie się przed nami na nowo cała sprawa wschodnia i doprowadzi do niedających się dzisiaj obliczyć następstw.

Lecz pozostawmy na chwilę dalszy rozwój tej sprawy trosce pokojowej dyplomacyi, a zapytajmy, jakim sposobem stać się to mogło, że niemal w trzy tygodnie po zjeździe kromieryzkim, pokój gwarantującym, nastąpiło tak gwałtowne naruszenie tegoż pokoju, bo przedarcie karty traktatu berlińskiego, na którym dotąd opierały się wszystkie międzynarodowe stosunki, dotyczące Półwyspu Bałkańskiego? Gdyby Rosya nie była przystąpiła do przymierza środkowo europejskiego, snadnie przypisać by jej można autorstwo nowej na Bałkanie awantury; dzisiaj wszakże, gdy przystąpienie to stało się faktem, przyjąć można jedynie, że albo p. Giers nie jest panem sytuacyi, którą zawładnęły żywioły panslawistyczne, albo też na zjeździe kromieryzkim powzięto takie postanowienia, które usprawiedliwiają nowy ruch na Półwyspie Bałkańskim. I jedna i druga ewentualność groźne dla przyszłości Austro-Węgier przynosi ze sobą niebezpieczeństwa.

Ruch panslawistyczny, to działanie nieurzędowej Rosyi, które wszakże kończy się zawsze z korzyścią dla Rosyi. Jeżeli ruch panslawistyczny i po zjeździe kromieryzkim pójść ma dawnemi torami, to dowód najlepszy, w jak niebezpieczną sytuacyę wprowadziła Austro-Węgry obecna polityka zagraniczna. Miasto się bronić, Austro-Węgry powagą swoją osłaniać będą machinacye nieurzędowej Rosyi na Bałkanie a rezultat ich ostateczny może być już dzisiaj dla każdego jasnym i pewnym. Jeżeli zaś osławiony projekt równoległej akcyi Rosyi i Austro-Węgier na Wschodzie uzyskał sankcyę na zjeździe kromieryzkim, natenczas fakta najnowsze stanowią dla niego bardzo smutny komentarz. Monarcha austro-węgierski wczasie swojej podróży do Pożegi przyjmował pomiędzy innemi także deputacyę bośniacko-hercogowińską, której przyrzekł odwiedzić kraje okupowane. Dzienniki panslawistyczne nieurzędowe upatrywały w tem zamiar ostatecznej aneksyi krajów okupowanych, przeciw czemu też zaprotestowały, zaś organ urzędowy „Dniewnik Warsz.“ zaś jakby dla praktycznego zamarkowania granic, do których sięga sfera działania urzędowego rosyjskiego a gdzie austryackiego, podniósł, że kwestya bułgarska wcale nie jest zawisłą od Austryi. Owoż dnia 16 b. m. Cesarz austryacki zwiedzając Slawonię przekroczył granice Bośni, zabawiwszy w granicznym Brodzie przez dwie godziny. W odpowiedzi na to wybuchła równoległa akcya we Wschodniej Rumelii i nastąpiło przyłączenie jej do Bułgaryi. To zestawienie faktów daje miarę wartości równoległego działania i na przyszłość w duchu polityki rosyjskiej bądź urzędowej bądź nieurzędowej,

Sądząc po głosach dzienników urzędowych austryackich, wnosićby należało, że rewolucya w Rumelii spadła na głowy oficyalne, jak *deus ex machina* i dlatego nie zdołały one w niedzielnych swoich numerach sformułować żadnego sądu sądu o tem, co zaszło. „Fremdenblatt“, który tak dzielnie umie się wysługiwać Prusom i Rosyi, gdzie rzecz idzie przeciw Polakom, konkluduje swój artykuł tą tylko uwagą, że przez połączenie Bułgaryi ze wschodnią Rumelią powiększyłoby się księstwo Bułgarskie o 630 mil kwadratowych i blisko o jeden milion ludności.

Ta uwaga nie wyświeca stanu rzeczy i opinii, jaka w tym względzie panuje w kierownictwie spraw zagranicznych austro-węgierskich. Co najwięcej wskazywałaby rzeczona uwaga, że rozmiary powiększenia terytoryum i ludności Bułgaryi przez aneksyę Rumelii Wschodniej były w sferach kompetentnych przedmiotem rozwagi. Czy zaś plan tej aneksyi należał do najbliższej już przyszłości, lub też nerwowi polityce rosyjscy wykonanie jego przyspieszyli, o tem trudno się będzie z oficyalnych organów dowiedzieć. W każdym razie rzeczą godną uwagi jest, że książę Bułgarski już po zjeździe kromieryzkim miał konferencyę z p. Giersem w Franzensbadzie. Jego tedy działanie i wysunięcie się na czoło ruchu bułgar-

skiego nie może być uważane jako wyskok osobistej li fantazyi, lecz jako fakt zostający w ścisłym związku z ogólnym programem. Poznać ten program bliżej, oto rzecz wielkiej wagi dla przyszłości Monarchii i związanych z nią ludów. Sądzimy, że znajdzie się ku temu sposobność, a może i rada, by zapobiedz niebezpieczeństwu zbliżającemu się bardzo szybkim krokiem.

Z radością powitaliśmy i szczerze popierali myśl odbycia zbiorowej wycieczki polskiej na wystawę narodową do Węgier, otwarcie jednak wyznajemy, iż nigdy nie przypuszczaliśmy, aby skoro dojdzie do skutku, stała się ona dla społeczeństwa naszego faktem tak doniosłym i tak korzystnie na stosunek obu narodów rzucającym światło. Zaznaczyć przytem wypada, iż odbyła się bez wywołania z naszej strony jakiegokolwiek fałszywego tonu. Dowód to najlepszy, że przyzwyczailiśmy się do panowania nad sobą — że umiemy poddać się rozumnemu kierunkowi i nawet w chwilach wzruszenia i zapału zdołamy utrzymać na wodzy nasze uczucia. Nigdzie w czasie pobytu ziomków naszych na ziemi węgierskiej nie padło ani słowo skargi z ust polskich, obeszło się bez wszelkich do obecnego położenia naszego alluzyj. Nie po to jechaliśmy do Budapesztu, aby się skarżyć i biadać, aby obcym krzywdy nasze opowiadać, lecz aby się uczyć, aby przekonać się, jak pracuje i postępuje wolny naród węgierski — aby odnowiwszy dawne węzły braterstwa, własne zwątlone pokrzepić siły; to też musimy sobie przyznać, że o godności naszej narodowej nie zapomnieliśmy ani na chwilę.

Z drugiej znowu strony okazał nam naród węgierski tyle szczerej i niekłamanej sympatyi, manifestacye na cześć Polaków takie przybrały rozmiary, iż przez to samo musiały one nabrać pewnego politycznego znaczenia. Wprawdzie wiemy doskonale, że do wybuchów uczucia nie należy w polityce zbyt wielkiej przywiązywać wagi a jednak, czyż można w jakimkolwiek kierunku lekceważyć sobie jednomyślne objawy narodowego ducha? Niechaj kto potrafi za pomocą sztucznej agitacyi urządzić coś podobnego jak przyjęcie Polaków na ziemi węgierskiej! Kilkuset ludzi prywatnych, jadących dla zwiedzenia wystawy tak przyjmować i z tak jednomyślnym a niezwykłym witać zapałem, na to potrzeba, aby w sercach milionów gorzało jedno i to samo uczucie, potrzeba, aby w pewnym kierunku cały naród miał tak głęboko zakorzenione wspomnienia i przekonania, iż w końcu trzeba się liczyć z tego rodzaju duchową potęgą. Prąd może być nieraz tak silnym, iż przeciwko niemu najdzielniejszy nawet pływak popłynąć nie zdoła. Rodacy nasi mogli na każdym kroku przekonać się, jak drogą dla serc węgierskich jest już sama nazwa Polaka! Czyż w dzisiejszych czasach panowania brutalnej siły, w czasach powszechnego zdziczenia i walk rasowych o byt staczanych między narodem w sposób prawdziwie zwierzęcy, czyż nie jest godnem uwagi to, co zaszło w Węgrzech?—czyż nie zdumiewającym fakt, że przecież żyje jeszcze w Europie naród szczęśliwy i wolny, dla którego „drogą jest i świętą nietylko sprawa własnej wolności, ale który nawet w szczęściu niezapomniał o tych, co niegdyś z nim razem za wolność walczyli? Do dawnych więc sprzymierzeńców dłoń wyciąga bratnią i składa hołd pogwałconej wolności ofiarom. Nie wyprowadzamy więc z podróży Polaków do Węgier żadnych daleko sięgających politycznych wniosków, nie pragniemy wcale żadnych dla nas na razie korzyści, gdyż największą korzyścią jest to kropla otuchy wlana w serca polskie! — przekonaliśmy się, że sprawa nasza ma jeszcze szczerych i gorących przyjaciół. Dzięki więc za to szlachetnemu narodowi węgierskiemu.

Nie zabrakło wprawdzie i pewno nie zabraknie jeszcze głosów, zarzucających nam, iż bratając się z Węgrami sprzeniewierzamy się idei słowiańskiej. Nie dajmy się jednak bałamucić tego rodzaju doktrynerskim głosom. Jakto, więc my mamy dla jakiejś doktrynki odtrącać dłoń przyjaciela, który sprawę naszą czci jako swoją własną, mamy lekceważyć sobie jednomyślny objaw narodowej sympatyi dlatego, że Węgrzy nie doszli jeszcze do zupełnej zgody z narodowościami słowiańskiemi w państwie ich mieszkającemi! Czyż nie wiemy, że waśń tę obca głównie rozżarza ręka, ta sama, która i przeciwko nam bratobójcze wymierza ciosy? Gdybyśmy mogli w czemkolwiek pomódz węgierskim Słowianom, to z pewnością użyteczniejszemi mogłyby stać się dla nich nasze przyjazne z Węgrami stosunki od gniewów i dąsów w imię słowiańskiej wspólności. — Zrozumieli to doskonale Czesi i dlatego nie wahali się zbliżyć do Węgrów, dla czegoż my mielibyśmy być gorsi od Czechów, dla czegoż nie mielibyśmy pojąć tego, co oni już pojęli t. j. że nad własną i Austryi przyszłością powinni w zupełnej z sobą zgodzie i łączności pracować głównie Węgrzy, Czesi i Polacy.

Rady miejskie Krakowa i Lwowa przesłały do reprezentacyi Budapeszteńskiej następujący równobrzmiący adres, stanowiący godny epilog wycieczki polskiej do ziemi węgierskiej:

„Do prześwietnej reprezentacyi stolicy Węgier: Dawna przyjaźń i braterstwo łączące ludy Węgier i Polski węzłem historycznym utrwalonym wspólną dolą i niedolą, a uświęconym w obronie chrześciaństwa i wolności, za ostatnią bytnością rodaków naszych na ziemi węgierskiej na nowo zostały wzmocnione. Na zawsze wyryły się w głębi serc naszych pełne zapału powitania i serdeczne przyjęcia, jakich doznali rodacy nasi od chwili przestąpienia granic sławnego królestwa Węgier, jak niemniej gorące uczucia okazywane im na każdym kroku przez szlachetnych mieszkańców wspaniałej stolicy i jej dostojnej reprezentacyi.

Patrząc na rozkwit waszego narodu, śledząc postęp nauki i przemysłu, jaki za wskazówką wielkich swych patryotów rozwinęli Węgrzy, każdy przejęty być musi najwyższą czcią i podziwem dla narodu, który w tak krótkim czasie najnowszych swych dziejów pośród cywilizowanych ludów Europy tak poważne i wybitne wywalczył sobie stanowisko. Pod wpływem tych uczuć, Rady stołecznych miast Lwowa i Krakowa wyrażają w imieniu swych rodaków dostojnej reprezentacyi stolicy Węgier i wszystkim mieszkańcom kraju najserdeczniejszą podziękę wraz z zapewnieniem, że dzień 6 września 1885 i dnie następne stanowić będą nową piękną kartę w dziejach naszego grodu. Uchwalono na posiedzeniach Rad stołecznych miast Lwowa i Krakowa dnia 17 września 1885.

Z teki poselskiej.

(Organizacya prawicy w Izbie posłów.)

W dniu 15 b. m. na wezwanie hr. Hohenwarta zjechali się w Wiedniu niektórzy

---

„Głos Ruski"
o powieści „Ogniem i Mieczem" Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy *)

Profesor Antonowicz wie równie jak i my, że poddaństwo i to nierównie cięższe niż w Polsce, istniało w Rosyi, oraz że w bieżącem stuleciu w chwili emancypacyi w guberniach charkowskiej, kurskiej i ekaterynosławskiej lud był ujarzmiony i otrzymał mniejsze działy ziemi niż w guberniach podolskiej, kijowskiej i wołyńskiej. Porządek społeczny rosyjski nie był zatem dla ludu dogodniejszym niż polski, tylko silny rząd dusił wszelkie zachcianki buntu w potokach krwi, lub też setkami tysięcy rózg, kijów, nahajów. Energiczne, bezwzględne postępowanie, które w Polsce chciał zastosować Wiszniowiecki, było stałą zasadą bojarów i wielkorządców moskiewskich. Jeżeli zatem gubernie: charkowską, kurską i ekaterynosławską kolonizowali zbiegowie z polskiej Ukrainy, szukający wolności, to z czasem wpadli i oni w stosunek poddańczy i to stokroć cięższy.

Zresztą, pisze dalej profesor Antonowicz, tylko w pojedynczych frazesach samego autora powieści czytamy o zasługach szlachty w dziele kolonizacyi i obrony kraju; w obrazach, które nam przedstawia beletrysta, nie występują one na jaw. Natomiast ze szczególniejszem zamiłowaniem maluje on nam jedną stronę działalności państwowej Polaków, mianowicie wojenną organizacyę i męstwo wojska polskiego. Dziwna rzecz tylko, że chcąc chwalić wojsko polskie, wybrał czas, w którym to wojsko doznawało tyle i tak ciężkich klęsk. Nieodpowiedni wybór czasu postawił go w trudne położenie, z którego mógł wyjść tylko używając wszelkiej swobody dozwolonej powieściopisarzom. Przedstawiające wojenne wypadki tej epoki wedle wrażeń jednego z bohaterów swej powieści, postępuje p. Sienkiewicz nader zręcznie. On każe mu chorować podczas bitwy pod Żółtemi Wodami, oddaje go w niewolę podczas bitwy korsuńskiej, a wysyła go do przednich posterunków podczas pogromu pilawieckiego. Natomiast małe utarczki pod Machnówką i Rosołowcami przybierają u niego rozmiary walnych bitew i upiększa je epizodami, które niekiedy żywcem bierze z Iliady.

Fantazya p. Sienkiewicza nader bogata. W bitwie pod Rosołowcami (tom II, str. 243) zabija on 50 pułkowników, wówczas gdy u Chmielnickiego było ich wszystkiego 20. W niektórych bitwach bohaterowie jego dokazują cudów waleczności; autor przedstawia ich tak, że czytelnik dziwi się, dlaczego Wiszniowiecki z czterema bohaterami, zrodzonemi przez fantazyę autora, nie wyniszczyli nietylko całego wojska kozackiego i hordy, ale i całej ludności Ukrainy i Krymu. Bohaterowie p. Sienkiewicza to ludzie niezwykli. Przypominają oni półbogów Homera, co wedle nas — mówi profesor Antonowicz — nie daje zbyt korzystnego pojęcia o oryginalności artystycznej autora. Wszyscy oni odznaczają się nadzwyczajną siłą. Jeden z nich Ajaks-Podbipięta rozbija wieżę kamieniem; drugi Diomed-Wołodyjowski zabija każdego przeciwnika w pojedynku; trzeci — chytry Odysseusz-Falstaf-

*) Patrz Nr 18, 19 i 20 „Głosu Politycznego".

członkowie dawnych komisyj parlamentarnych prawicy (t. zw. piętnastówki) celem poufnej wymiany zdań co do dzisiejszego stanu sytuacyi politycznej. Z pomiędzy polskich członków był obecnym tylko p. Smarzewski, nie przybyli zaś pp. Grocholski, Czartoryski, Czerkawski, Jaworski; z Czechów nie było hr. Clam-Martinica, którego zdrowie nie pozwala mu i — jak słychać — nie pozwoli jeszcze czas jakiś brać udziału w pracach parlamentarnych.

Nie wiemy przyczyny, dla której wymienieni wyżej polscy posłowie na naradę tę nie przybyli. Gdyby prawdą było, że p. Grocholski — jak donosiły dzienniki — wytłumaczył swoją nieobecność tem, że posłowie przed ukonstytuowaniem się Koła polskiego nie mają upoważnienia do działania w sprawach Koła, ani do znoszenia się ze stronnictwami lub z rządem — my temu wprost nie wierzymy — na to odpowiedzielibyśmy: że istotnie posłowie nasi w tej chwili takiego upoważnienia nie mają, to nietylko jest niezaprzeczalnym pewnikiem, ale nadto tak jasną i tak powszechnie wiadomą rzeczą, że przecież ani na chwilę przypuścić nikt nie może, iżby hr. Hohenwart, który na naradę zapraszał, inne miał o tem zdanie, tudzież iżby którybądź z członków tej narady był się spodziewał mieć przed sobą komisyę w imieniu Koła polskiego działającą. Dlatego też w swoim czasie potępiliśmy i zarówno dzisiaj potępiamy stanowczo te głosy dziennikarstwa naszego, które przeciwko odbyciu się przedwstępnej narady dawnych przywódzców prawicy protestowały. Protest taki musimy uważać za wypływ prostej nieufności nieusprawiedliwionej niczem innem jak tylko wadą istotną politycznego charakteru dotyczącego dziennikarstwa, które, podsuwając posłom naszym z góry urojone usposobienia, za fakt je przyjmuje i z nich, jakoby z premis rzeczywistych, wnioski logiczne wysnuwa. Bo odejmijmy te urojenia a protest taki pod względem wartości logicznej będzie zupełną próżnią. Ale nie będą próżnią następstwa takiej roboty odnośnie do opinii kraju i w tych leży ważna dla rzeczy szkodliwość tej wady. Bo czytelników mnóstwo znajdzie się takich, którzy nie uległszy tej wadzie nieufności sami z siebie, owszem wierząc w rozum i dobrą wolę dziennika, nie zastanowią się sami nad uzasadnieniem tego, co on pisze, ale przyjmą je za prawdę i rezonując poczciwie, że tegoby dziennik nie pisał, gdyby nie wiedział, że tak jest istotnie, nauczą się dopiero od dzienników posłom swoim nie ufać — *a w takich warunkach nieufności jakżeż przyjdzie posłom dla kraju pracować?*

A potem wszakżeż to dziecinne argumentowanie protestu, że przywódzcy nasi, jeśli zbiorą się przed uchwałami Koła na naradę, mogą się związać na szkodę Koła. Bo albo Koło polskie ma tę siłę, iż może liczyć na pewne wykonanie swoich uchwał albo nie. Jeśli niema tej siły, bo tak samo związać się mogą przywódzcy na szkodę Koła po jego uchwałach jak i przedtem. Jeśli zaś tę siłę ma, to mimo związań przywódzcy muszą to wykonać, co Koło postanowi.

Ale proste zastanowienie się nad rzeczą musi natychmiast przekonać, że w takiej naradzie o żadnem związaniu się mowy być nie może, choćby z tej prostej przyczyny, że niema jeszcze ani tego, ktoby chciał wiązać, ani też niema celu, dla któregoby ktoś miał lub chciał kogoś wiązać lub sam dać się wiązać.

Przywódzcy stronnictw różnych krajów powinni sami z siebie czuć potrzebę wcześniejszego zetknięcia się z sobą dla wzajemnego objaśnienia się o stanie rzeczy, usposobieniach i zamiarach, które zarysowały się przez tak długi czas feryj parlamentarnych tudzież po przebyciu aktu wyborów, który nietylko musiał być odświeżeniem węzłów łączących posłów z ich krajami i wyborcami, ale także trzecią część parlamentu w zupełności odświeżył. Taki informacyjny cel musiała mieć i taki tylko mogła mieć owa narada czysto poufnej i prywatnej natury. A informacya ta tak jest w dzisiejszych warunkach dla każdego klubu prawicy bezwzględnie niezbędną, że skoro nie mogła być wymienioną między przywódzcami przed zjazdem parlamentu, to będzie musiała dokonać się po zjeździe posłów. Więc jakaż różnica pomiędzy udaremnionem odbyciem narady wcześniejszej a naradą późniejszą? oto jedynie i wyłącznie *opóźnienie* organizacyjnych prac klubów i Koła.

To też sam fakt, że polscy posłowie, prócz p. Smarzewskiego, nie przybyli na poufną naradę, na którą ich zaprosił hr. Hohenwart, uważamy zasadniczo, niema żadnego ważniejszego znaczenia. Uboczne jego niekorzyści są te, że przez to czynność organizacyjna prawicy dozna opóźnienia, tudzież, że ci przywódzcy, którzy na naradę przybyli, mają przed sobą ze strony Polaków pewien objaw, który mogą sobie tłumaczyć jako brak zaufania. Pod tym ostatnim względem sądzimy, że który z zaproszonych posłów polskich dla przeszkód prywatnych przybyć nie mógł, niezawodnie przeszkodą taką się wymówił — dobrze uczynił p. Smarzewki, że mogąc być obecnym nie usunął się ale na naradę przybył.

W celu dalszego przyspieszenia organizacyjnej czynności w parlamencie proszono o wcześniejsze zwołanie członków Koła polskiego. Dochodzą nas wiadomości, iż projektowany ten zjazd wcześniejszy nie odbędzie się. I tutaj przyczyna, dla którejby zjazdu zaniechano, nie jest nam znaną. Nie chcemy mianowicie wierzyć, iżby znów jakaś obawa przed wczesnemi uchwałami Koła miała może odstręczyć przywódzców naszych od podobnego kroku. Bo naprzód byłoby to prostą kontradykcyą tego motywu, który podają jako argument nieprzybycia na naradę poufną, o której wprzód mówiliśmy, a o taką nie możemy posądzać przywódzców naszych. A potem byłby to znów dowód nieufności przywódzców do Koła polskiego a i tego dla tej znów przyczyny przypuszczać nie chcemy, że w takim razie prawie zwątpićby nam wypadało o przyszłości politycznej pracy Koła polskiego, któraby się z powszechnej nieufności zrodziła.

Więc raczej przyjmujemy wytłumaczenie naturalne, że prywatne przeszkody nie dają nadziei zebrania się członków Koła w takim komplecie, ażeby wogóle z rezultatem narady odbyć można.

Żałowalibyśmy szczerze, gdyby wcześniejszy zjazd Koła odbyć się nie mógł, lecz i w tem nie widzielibyśmy nic zasadniczo straconego nad czas, o który czynność organizacyjna nasza w takim razie opóźnić się musi.

Na temat projektów organizacyi prawicy ukazały się w dziennikach jakieś doniesienia o jakoby zamierzonem zorganizowaniu prawicy pod jednym wspólnym przewodniczącym. Nie wiemy źródła tych doniesień. Jeżeliby wogóle było w nich coś prawdy, to nie mogłyby one pochodzić zkądinąd jak tylko ze sfer rządowych, bo tylko rząd mógłby wogóle życzyć sobie takiego ułatwienia rokowań z prawicą, ażeby pośrednikiem była jedna tylko osoba. Jednakże, ktokolwiek zna choćby tylko cokolwiek skład prawicy i jej pojedynczych czynników, ten musi uznać, że takiego projektu nawet na chwilę pod rozwagę brać nie można: *taki projekt jest absolutnie niemożliwy* — i dlatego nie potrzebują sobie bynajmniej dzienniki nasze łamać głowy nad zestawianiem argumentów na zbijanie takiego projektu.

Z dziedziny parlamentarnej.

(Dokończenie).

II.

Rozprawa, do której wedle zapowiedzi w poprzednim artykule dziś przechodzimy, z natury rzeczy z rozprawą już omówioną musi mieć pewne punkta wspólne. Przebieg mianowicie spraw parlamentarnych i ich ostateczny rezultat tak tu jak tam mogł być tylko w identyczny skreślony sposób; opuścimy więc odnośne relacye. Poza niemi jednak w ogólnym na przedmiot poglądzie i jego ocenie znajdzie się dla tego miejsca dość jeszcze świeżego materyału.

Rozpatrując działalność parlamentu austryackiego zwraca autor swą uwagę przedewszystkiem ku jego większości, którą stanowiła prawica i zastanawia się nad charakterystycznem zjawiskiem, iż wpływ tej

---

Zagłoba odznacza się niewyczerpanym zapasem fortelów wojennych. Wprawdzie od czasu wynalezienia prochu, straciła siła fizyczna wszelkie znaczenie w bitwach — przynajmniej nie jazdy — ale przeciwnicy jego bohaterów tak dzicy i głupi, że nie przychodzi im na myśl strzelać wcześniej, póki ci bohaterowie nie zabiją kilkuset z pośród nich w ręcznym boju.

Jeżeli przyznać musimy Sienkiewiczowi, jako powieściopisarzowi, prawo wybierania ustępów i epizodów z opisywanej przezeń epoki, to z drugiej strony żałujemy w istocie, że nie zadał sobie trudu popatrzyć kilka razy na ćwiczenia i obroty kawaleryi, gdyż przyznać mu trzeba, że jest mistrzem w kunszcie opowiadania. Jego opisy pojedynków Wołodyjowskiego świadczą, że nie obcą mu sztuka szermierska. A ile zyskałyby jego opisy bitew na odpowiedniej znajomości rzeczy! Dziwna rzecz, dlaczego właśnie bitwy mają ten przywilej, że piszą o nich ludzie nie mający najmniejszego pojęcia o rzeczy, wówczas, gdy ci sami autorowie uważaliby za rzecz nieprzebaczoną, gdyby ktoś opisywał mazura, walca lub menueta, nie mając pojęcia o tem, jak tańce te są wykonywane. W „Potopie“ autor wpada w te same błędy. Szczególnie rażącą jest pierwsza potyczka chorągwi Wołodyjowskiego, przebierającego się na Podlasie ze Szwedami. Zygmunt Miłkowski w swojej, zbyt może surowej ocenie powieści „Ogniem i Mieczem,“ wykazuje niektóre bardziej rażące błędy i nieprawdopodobieństwa, świadczące o zupełnej nieznajomości rzeczy w opisach bitew p. Sienkiewicza. W istocie, jeżeli już powieściopisarz tak się lubuje w opisach bitew, byłoby do życzenia, ażeby się bliżej obznajomił z ich rzeczywistym przebiegiem w ogólnych zarysach.

Przypuśćmy — ciągnie dalej profesor Antonowicz — że bohaterowie p. Sienkiewicza byli niezwykłymi siłaczami, a armia polska znakomicie zorganizowana i karna — w takim razie trudno byłoby zrozumieć pogrom pilawiecki — przypuśćmy, że Polacy byli odważni i znali znakomicie sztukę wojskową, to i to, naszem zdaniem, nie świadczy o ich wysokiej kulturze i ich uspołecznieniu.

Odwaga wojenna objawia się bowiem u ludów dzikich zapewne nie w mniejszym stopniu jak u cywilizowanych. Sam p. Sienkiewicz przyznaje, że chłopi i kozacy, którzy w jego pojęciu są przedstawicielami dzikości (?) są bardzo odważni; giną bowiem na setki i na tysiące pod ciosami jego bohaterów a nie uciekają. Dobrą wojenną organizacyę spotykamy nieraz u narodów mniej cywilizowanych. Dość wspomnieć o barbarzyńcach, którzy zniszczyli cesarstwo rzymskie, o Attyli i o napadach Mongołów na Europę w XIII wieku.

Podnosząc zatem zalety armii polskiej w XVII wieku jako znamię kultury, wychodzi p. Sienkiewicz z fałszywej zasady. Odwaga wojenna jest wprawdzie zaletą, ale o kulturze świadczy tylko wtenczas, gdy przejawia się wraz z głębokiem przekonaniem o świętości bronionej sprawy, o obowiązku obywatelskim odbić siłą krzywdy, które nam zamierza przeciwna strona wyrządzić. Wychodząc z tego stanowiska, musimy przyznać cywilizacyjną doniosłość zwycięstwom

prawicy zgodnej z gabinetem i gabinet popierającej, ze wzrostem siły i umacnianiem się gabinetu na swem stanowisku, formalnie malał, słabł coraz bardziej. Tłumaczyć to należy *połowicznością* austryackiej konstytucyi; tem, iż geneza Izby wyższej, od której sankcyi zawisła prawomocność uchwał Izby niższej tj. parlamentu, pozwala rządowi z owym parlamentem *de facto* nie zbyt się liczyć. Lecz i sama prawica nie jest tu bez winy. Konserwatywne i klerykalne jej frakcye nieumiarkowaniem, bądź nieprzyzwoitością swych postulatów anarchicznie działały na wewnętrzną stronnictwa spójnię, utrudniały mu akcyę, depopularyzowały wobec rządu. Od czasu nowelli szkolnej i t. z. decentralizacyi kolei galic. zachwiane zaufanie wzmagało się nieustannie. Rząd coraz bardziej lekceważył żądania prawicy, ona coraz niechętniej wotowała za jego projektami.

Wspomnieni co dopiero reakcyoniści, skoro Polacy i Czesi w coraz zacieklejszej ich opozycyi towarzyszyć im nie chcieli, solidarność jawnie zerwali a rząd zaprowadzeniem stanu wyjątkowego sytuacyę pogorszył do reszty; wolnomyślne masy ludności niemieckiej mimowolnie pchnął ku lewicy. Rozstrój między rządem a parlamentarną większością zaznaczył się najwybitniej w sesyi ostatniej, kiedy to przewódzcy stronnictwa siłą swego osobistego wpływu i zabiegów przeforsowywali każdorazową walkę na rzecz rządu; bo w *klubach* prąd oppozycyjny już żwawo płynąć poczynał. Jeśli zaś nie porwał za sobą tej lub owej ważniejszej sprawy, zasługa w tem Riegera, Henryka Clam-Martinica, Hohenwarta i Grocholskiego. Dla Koła polskiego ztąd w zysku się dostało odroczenie regulacyi rzek i odnowienie na dalszych lat 55 przywileju Kolei Północnej. Sprawa „transwersalki“ i nierozstrzygnięta historya bar. Schwarz-Kamiński-Kozłowski stworzyły smutny kadencyi epilog. Utrzymania dalszej sytuacyi w dotychczasowym tonie dysharmonii nie mógł nikt pragnąć to też wszyscy pełni nadziei spoglądali na nowe wybory, mające się odbyć wedle zreformowanej ordynacyi wyborczej.

Przed ich oceną rzuca autor okiem jeszcze na ugrupowanie w Izbie dawnej, aby wykazać, jakim ono zmianom w ciągu sześcioletniej kampanii uległo. Ze względu na lewicę spostrzeżenia tu łatwe. Scharakteryzowawszy wodza centrałów Herbsta, opowiada autor, jak nieoględne postępowanie Herbsta, tego opozycyonisty w każdym celu, germanizatora w Austryi, rozbudzało powoli coraz nowe *silniej narodowe* między Niemcami prądy, i jak takowe w końcu stanęły obok siebie samodzielnie. Więc pod koniec sesyi parlamentarnej widzimy już *bardziej niemiecką* frakcyę zjednoczonej lewicy z Plenerem na czele, która na gruncie austryackiej myśli państwowej przebąkuje o potrzebie ściślejszego przymierza między Austro-Węgrami i Niemcami. Nieco później wyłania się grupa jeszcze bardziej niemiecko-narodowa z programem już wprost wrogim herbstowskiej idei — z Weitloffem i Knotzem, a zwana grupą *ostrzejszego tonu*. Z nowych wyborów ten „ostrzejszy ton“ wyszedł w postaci 40 mężów. Postanowili oni związać się w osobny klub niemiecki i żądać: kodyfikacyi przymierza austro-niem. związku handlowo-celnego Austryi z Niemcami i wyłączenie Galicyi, Bukowiny, Dalmacyi z Przedlitawii. Gdy tak na lewicy stosunki się niejako „zaostrzyły“, prawica pod wpływem czynników konserwatywnych działalności swoją „stępiała“. Udowadnia to autor przedewszystkiem na bezowocnej *de facto* działalności Koła polskiego, omawia jego procesa, główniejsze osobistości i zasady — co wszystko pomijamy, jako zbyt oklepane. Wszak o przesadnej uległości i powodowaniu się delegacyi naszej życzeniami rządu każdy dość się nasłuchał. Zawsze jednak pamiętać się godzi, że wskutek polityki ani umorzenie długu galic. funduszu indemnizacyjnego, decentralizacya gal. dróg żelaznych państwowych, regulacya rzek nie zostały przeprowadzone, ani od podatku naftowego i podwyższenia wódczanego Galicya uwolnioną.

Podobne stosunki panowały i w Kole czeskiem, kierowanem w istocie przez skrajnie konserwatywnych magnatów braci Clam-Martiniców. Koło to z polskiem, dzięki Riegerowi, zostawało w ścisłym sojuszu a nawet węzły prywatnej znajomości między członkami obu klubów ciągle się wzmacniały. Wreszcie klub Hohenwarta tworzy federacyjną zbiorowość różnych grup i frakcyj; należą tu wszystkie narodowości oprócz Polaków i Czechów i wszyscy autonomiści a między temi frakcyami najsilniejszą jest słoweńska z Krainy, pod ks. Kljunem, dążąca do odzyskania strat dawnych w walce z germanizmem, do pomnożenia szkół średnich i języka narodowego w sądownictwie i administracyi. Obok nich energią w działaniu odznaczają się Kroaci z Klaiczem i Tyrolczycy z Greuterem na czele.

Po wyczerpującem zobrazowaniu sytuacyi, którą tutaj zaznaczyliśmy tylko w najbliższych punktach, poświęca autor uwagę swą odtąd samym wyborom a stając na stanowisku zupełnie odmiennem od autora poprzedniego, zupełnie też odmiennie rezultat wyborów pojmuje i uważa go wprost za niepomyślny. Według bowiem zapatrywań tego publicysty, Koło polskie osłabło tak co do liczby, tracąc 2 członków (podczas gdy Czesi zyskali 11 mandatów), jak co do jakości nie może się wykazać postępem, jak sam przebieg wyborów nie zdradził polepszenia krajowych stosunków ani nawet pomyślnych ku temu prądów. Szczegóły w tem miejscu rzecz illustrujące zapewne żywo jeszcze stoją w pamięci czytelników, więc się nad niemi nie rozwodzimy. Godzi się jednak podnieść ostrą krytykę stanowiska, jakie komitet centralny zajął w kwestyi ruskiej przez popieranie t. z. kandydatur metropolitalnych, kreatur rządowych, wolnomyślnym Rusinom narzuconych. Przeciwstawiając je kandydatom stronnictwa staroruskiego i ukraińskiego piekącą sprawę narodowościową tylko zaostrzono a nadto dla rządu pozbawiono właśnie Koło polskie dwu głosów. Wybory zatem z gmin wiejskich wschodniej i zachodniej Galicyi nie wesoło się przedstawiają. Co do miast niemniej charakterystyczną jest działalność komitetu centralnego, który z jednej strony drogą przekraczającej regulamin presyi potrafił zwalczyć kilku kandydatów postępowych, ale okazał się bezsilnym w obec Kallira i Blocha!

Wśród nowowybranych uderza, zdaniem autora, tylko jedna osobistość prawdziwie wybitna tj. *Bobrzyński*, natomiast z dawnych posłów, którzy w ciągu całej kadencyi ust nie otworzyli, 4 (czterech) przeszło na nowo. Liberalna frakcya Koła utraciła również czterech członków, gdyby jednak z pomiędzy nowoobranych 18 posłów, 12 w istocie (jak zapowiadano) utworzyło klub środka, klub ten z ową frakcyą mógłby raz już przełamać i sparaliżować taktykę partyi podolsko-krakowskiej, coby było bardzo pożądanem.

Reasumując wrażenia, jakie wywołuje widok całego parlamentu w nowej jego fazie, podnosi autor, bądź zupełnie nowe stronnictw związki, bądź spotęgowanie dawnych. Lewica straciła mandatów 21 a w jej łonie zarysowało się: stronnictwo narodowo niemieckie i austryacko-niemieckie stronnictwo państwowe pod kierunkiem Chlumetzky'ego, Scharschmidta i Tomaszczuka. Pierwsze dąży do samoistnego klubu, drugie ostro krytykuje opozycyjną politykę Herbsta-Plenera-Koppa jako nieżywotną i bezcelową. Dalej na nowo występuje zanikła od lat kilku grupa wiedeńskich demokratów prowadzona przez Kronawettera i frakcya antysemicka Schönerera zwiększona w dwójnasób, aczkolwiekprogram jej bardzo niejasny i zawiły, wreszcie grupa lienbacherowska niemiecko-konserwatywna. W około tych sześciu parlamentarnych warstw gromadzą się liczne inne odcienia, jak niemieccy konserwatywni autonomiści (Hohenwart), niemieccy klerykaliści (Liechtenstein)ni emieccy umiarkowani liberaliści (Coronini), partyzanci ze „środka“, czesko-niemieckie stronnictwo gospodarcze i zwolennicy chrześciańsko-konserwatywnego socyalizmu (Zallinger) — czyli ni mniej ni więcej, tylko 12 programów polityczno-społeczno-ekonomicznych a między niemi mimo to jeszcze falanga „dzikich“...

Takim rachunkiem zamyka się rozprawa w „Ateneum“.

Obie te obszerne prace staraliśmy się streścić do możliwych granic, powstrzymując się od wszelkich komentarzy i zastrzeżeń, dla jakich tu i owdzie wdzięczne się otwie-

---

wielu ludzi, począwszy od Epaminondasa do Żyżki i Waszyngtona. Zastosowując te zasady do epoki opisywanej przez p. Sienkiewicza, przyznać musimy, że bohaterowie p. Sienkiewicza byli tem szkodliwsi, im bardziej byli mężni, walczyli bowiem za całkiem niesłuszną sprawę, chcąc wydrzeć narodowi ukraińskiemu jego narodowość (?), wiarę (?), swobodę osobistą i własność (!). Z drugiej znów strony, chociaż p. Sienkiewicz widzi źródło odwagi kozackiej w wódce i dzikości ich, to przyznać musimy, że odwaga ich była pożyteczną dla narodu (?) ukraińskiego, gdyż broniła jego własność moralną i materyalną od „odważnej“ szlachty.

Profesor Antonowicz zdaje się nie dostrzegać różnicy między wojskami narodowemi, t. j. składającemi się z dzieci tegoż narodu, podzielającymi jego namiętności i uczucia a wojskami najemnemi, których członkowie gotowi są służyć każdemu, co im zapłaci, i nieraz w ciągu dłużej trwającej kampanii służyły po kolei, to tej, to owej stronie. Jeżeli wojska najemne świadczą tylko o bogactwie tego, kto je opłaca, to wojska narodowe są w każdym razie wyrazem narodu, a trudno zaprzeczyć, że wojna wymaga odwagi, wytrwałości i hartu duszy, które to zalety i cechy charakteru są jedną ze stron świadczących o kulturze, o wartości moralnej odnośnego ludu, a wiemy przecie, że wartość moralna nie zawsze chodzi w parze z wysoką ogładą.

Co do drugiej kwestyi, mianowicie, kto miał racyę w wojnie domowej między kozakami a Rzecząpospolitą, to jak zwykle i jedna i druga strona miała po części słuszność. Stawać po jednej stronie tak bezwzględnie, jak to czyni profesor Antonowicz, może tylko adwokat nie zaś historyk, a do tego miana przecie pretensyę nasz uczony ale namiętny i stronniczy profesor.

Dalszy ciąg jego uwag celuje podobnymże brakiem objektywności.

„Spojrzyjmy — mówi on — na dalszy rozwój antytezy u p. Sienkiewicza. Widzieliśmy wyżej, że kozacy odznaczali się wskutek wrodzonej dzikości strasznem okrucieństwem. Możnaby zatem sądzić, że przedstawiciele kultury okażą się bardziej ludzkimi i łagodnymi“. Sam p. Sienkiewicz czuł potrzebę takiego kontrastu. Tymczasem było tyle faktów niezgodnych z tą dążnością, że prowadzony poczuciem artystycznem autor nie może powstrzymać się od ich reprodukcyi. Polscy żołnierze zabijają kozaków wedle słów p. Sienkiewicza, nawet wówczas gdy ci rzucają broń i proszą o miłosierdzie. Książe Wiszniowiecki, zająwszy Pohrebyszcze, każe wieszać 700 chłopów a 300 wsadza na pal, przyczem wydaje taki rozkaz: Karzcie ich tak, aby czuli, jak umierają i t. d.

Bohaterowie p. Sienkiewicza palą sioła, ucinają łby, wziąwszy w niewolę pułkownika Kreczowskiego, wsadzają go na pal, wydają swych jeńców i to nawet pokrytych ranami, na tortury, pozyskują zaufanie niewiasty a następnie zabijają ją wraz z jej sługą, uważając ją za wiedźmę.

To samo da się powiedzieć i o pijaństwie. P. Sienkiewicz tak gorszy się pijaństwem kozaków a tymczasem i bohaterowie jego najczęściej wiodą rozmowę przy pełnym kuflu; jeden z nich Zagłoba dostaje się w niewolę wraz z całym swym oddziałem w sta-

rało pole. Bo celem naszym nie była dyskusya, do której kwestye niniejszym artykułem objęte niewyczerpanego nastręczały materyału, ale przesunięcie przed oczyma czytelnika z okazyi nowo otwierającej się Rady Państwa ogólnego jej obrazu w okresie ubiegłym i obecnego jej składu. W ciągu referatu zapowiedzieliśmy negatywny charakter rozprawy dziś opowiedzianej. To nas uwalnia od zarzutu, iż zajmywaliśmy się pracą, która nie dotyka rzeczy najważniejszej, nie zaspakaja ciekawości czytelnika ułożeniem programu, czekającego na nowy parlament. Pod tym względem wyżej stoi rozprawa poprzednia, gdzie w konkluzyi zaznaczono najgłówniejsze sprawy, z któremi u wstępu do nowej kadencyi spotka się Rada państwa i nasza Delegacya. Tam również wyrażono desiderata, których spełnienia od Koła jak od prawicy całej pragnąć należy, bo od tego zawisły losy spraw naszych w przyszłej batalii. Na pierwszy a najsilniejszy ogień pójdzie *regulacya rzek* tudzież *kwestya indemnizacyi* a dla pomyślnego ich obrotu i wyniku konieczną jest zmiana dotychczasowej taktyki. Na jakie zaś w tym celu wejść drogi, jakich się chwycić środków?—to właśnie będzie przedmiotem dyskusyi w Kole polskiem i innych klubach prawicy, swoją zaś drogą nie przestanie być przedmiotem dyskusyi publicznej, strawą na dzień dzisiejszy dla dziennikarskiego Molocha w Austryi całej i naszym kraju.

10 września. T. Z.

Korespondencya „Głosu Politycznego".

Lipsk 16 września.

(Dokończenie).

Niezaprzeczenie obchód podobnej pamiątki, gdzie rozum stanu i serce wyraz znalazły, wart większego festynu, jak brutalną siłą otrzymane nabytki, ale to już rzecz natury ludzkiej, a rozprawia o tem lada niemiecki gaduła, mieniący się filozofem, rozwodnić zdoła na kilka tomów metaficznie nierozumiałych a głębokiemi słowami i łokciowym frazesem zakrytych komunałów. Im tę robotę zostawiam a tutaj tylko to podniosę, że Sasi wielką rzecz z tego wspomnienia robią, twierdząc, że oni pierwsi z despotycznego toru, na nibyto reprezentacyjny przeszli i tem dali przykład Europie.

Tej zasługi im jednak odmówię i twierdzę, że ich praca r. 1435 mniejszej moralnej i dziejowej wartości, niż praojców naszych daleko, bo z górą o dwa i pół wieku wcześniejsza na Łęczyckim Zjeździe w 1180 roku. Ale że o tem Niemcy nie wiedzą lub wiedzieć nie chcą, to nic dziwnego — bo jakżeż wymagać, by Niemiec Polakowi coś dobrego przyznał — Niemca rzecz, ciągle powtarzając, wmówić w siebie, że on kulturträger, a inne ludy to dzicz, którą on jako Niemiec kształcić, cywilizować ma powołanie — dla tego też by swą zasługę powiększyć, na każdym kroku Sławianina poniżyć pragną. — Jako mały dowód przytoczę, że przed parą tygodniami, wydrukowano, że pani Modrzejewska zamierza przetłumaczyć dzieła Szekspira, *o którym Polacy dotąd nie mają pojęcia i nie posiadają żadnego tłumaczenia*. — Rozśmiać się trzeba na ten fałsz — ale nam, co żyjąc wśród Niemców znany cel podobnych z urągania słowem głoszonych wieści, dłoń świerzbi i boli, że do walki sił nam braknie.

Miałem mówić o jubileuszach. Otóż za dni sześć t. j. dn. 12 przygotowują koło Drezna w Blasewitz uroczystość Szyllera, połączoną z apoteozą i rozmaitemi niemieckiemi sztuczkami. Ani to dzień urodzin ani śmierci Schyllera ale jubileuszu potrzeba, *primo* by się zgromadzić, *secundo* by nibyto coś, parę groszy, na cel dobroczynny zebrać i *tertio*, by napełnić kieszeń entreprenera traktyernika, który ten jubileusz wykoncypował, na podstawie, że niby to w dzień podobny przed niewiem wielu laty Szyller pod lipą w jego ogrodzie pisał czy też spoczywał.

Czy Szyller z góry festynowi przyklaśnie — czy niebo łaskawem się okaże i prysznicowskim tuszem nie ochłodzi jubileuszowego zapału? Czy wiele uzyska dobroczynność, o to mniejsza, pewnie jedynie, że jeśli będzie pogoda, piwo rzeką popłynie i knajpiarz kieszeń napełni.

Że zatarg hiszpański z Niemcami — Francuzów i Hiszpanów w gorączkę rzuca, to wiecie i uważać musicie za rzecz naturalną, ale to może wydać się nienaturalnem, że Niemcy patrzą na to z zupełnie krwią zimną. — *Bonum est sperare in Domino, quam sperare in principibus* — mówi pismo. Otóż Niemcy pokładają swą całą nadzieję in *Domino*, którego nazwa Bismarck apoteozowany. On jakoś na to poradzi, to tylko bieda, że tego Bismarcka zrobił cesarz pryncem, a ztąd wniosek, że Dominus nie Bismarck może pomieszać szyki Bismarcka prynca.

Polityka to dyplomacya, a dyplomacya, której dano mowę, by ukrywać mogła to, co myśli, to szkaradna rzecz; wolę dać jej pokój i przenieść się w dziedzinę społeczeńskiego żywota. Niemcy krzyczą, że świat cały wdzięcznym im być powinien za złamanie jarzma katolicyzmu. Tu zacytuję jeden z owoców dobrodziejstwa protestantyzmu i w jego duchu tworzonego publicznego prawa. W moc prawa państwa z dnia 6 lutego 1875 roku rozwody podlegają jedynie sądom cywilnym i procesa o takowe traktują się zwykle sumarycznie tak, że można powiedzieć, iż procesa te obecnie podług prostej modły z wstawieniem nazwisk się załatwiają.

Tej łatwości rozwodów i tej procedury skutkiem, rozwody mnożą się jak grzyby po deszczu. Tu na tablicach sądowych czytać możecie oznaczone termina do rozprawy rozwodowej, jak wczoraj widziałem, 19 małżeństw — w Dreźnie przed tygodniem na tejże desce czytałem 24, a więc dwa tuziny par, pragnących rozwiązania ich małżeńskich zobowiązań. Bodaj wkrótce wprowadzą do małżeństw termina wypowiedzeń jak dla służby.

Niech się protestantyzm cieszy swemi owocami — na zdrowie jego wyznawcom a nam na pożyteczną naukę.

Prawie zapomniałem o wielkim fakcie dnia dzisiejszego — fakcie, który niemiecką pychę trochę upokorzył. — Co za fakt — co za upokorzenie? Nie śmiejcie się — bo rzecz nie małej wagi — bo rzecz, która niejednemu nie jedną noc bezsenną sprawi — ale żeby was nie nudzić, przechodzę prosto do rzeczy.

Otóż dziś były wielkie wyścigi welocypedystów—i w głównym kursie (Haupt-Rennen) rzetelnie wielkiej dowodzącym siły i wprawy, bo meta wynosiła 10 kilometrów, pobił Niemców Anglik, Geo Lacy Hiller z Londynu i nie tylko że ich pobił, ale bodaj równie dla Niemcaszków bolesna, wziął jako nagrodę skrzynię ze srebrami na 12 osób. To nie żarty — ma się rozumieć dla Niemców.

Ale tego nie dosyć. — W owym głównym kursie wziął udział Czech z Pragi Kohout. Trzba było słyszeć przekleństwa, gdy Czech Niemców wyprzedzał, trzeba było słyszeć słowa zachęcenia dla swoich; Czech uważał to wszystko i dawszy dowód siły i zręczności w przebieżeniu trzech czyterech kilometrów ze szranek ustąpił. Była to wielka pociecha dla Niemców; nie zrozumieli Czecha — ten, widocznie dyplomata, usunął się, widząc przeważającą siłę Anglika, a usunął się, by zaoszczędzić siły na najtrudniejszy bieg, bo bieg z przeszkodami. — A gdy takowy nastąpił, Czeszysko, mniej od innych zmęczony, nietylko że wszystkich wyprzedził, ale wyprzedził ich o więcej jak czwartą część mety — prawda, że zamiast hucznego *hoch!* przekleństwa się posypały, ale zwykłego tuszu muzyka odmówić nie mogła — a co najgorsza zabrał jako nagrodę barometr wartości 75 marek i medal. —

Nie myślcie, że żartuję — nie mówię o gawiedzi — ale w towarzystwie prasy, panów redaktorów, z którymi owym wyścigom się przypatrywałem, nie tajono się z niechęcią i nieukrywano niezadowolenia, nie powiem wskutek zabranych nagród, lecz wskutek tego, że Anglik i Czech najpierwszych welocypedystów niemieckich pokonali — boć udział wzięli najznamienitsi welocypedyści niemieccy z Monachium, Berlina, Magdeburga, nie licząc Sasów.

Dla Niemców, którzy oprócz kulturträgerowskiej wyższości, chcą na każdym kroku przodować, ustąpienie pierwszeństwa choć w bagateli Anglikowi, a bardziej jeszcze Czechowi, niesłychanie jest rzeczą bolesne.

Berlin 15 września.

Kwestya zatargu Niemiec z Hiszpanią przycicha; ale załatwienie jej bodaj nie po myśli Niemcom a bodaj samemu Bismarckowi. W ogóle okazują się względni dla króla Alfonsa i by mu kłopotów nie przyczyniać, a Hiszpanii do rewolucyi nie doprowadzać, zgadzają się i nibyto za dobre przyjmują przeprosiny dyplomatyczne, nie wymagając nawet zwykłych formalności i ceremonii przy wzniesieniu na nowo niemieckich znaków i zamilczając żądanie kary znieważenia takowych. To i woda na młyn opozycyi — ona tryumfuje i opowiada z przyjemnością, że Bismarck się przerachował, że zrobił fiasko, które łatwo mógł przewidzieć — że w stosunkach dyplomatycznych nie należy zapominać o uczuciach i nie rozdrażniać ambicyi narodowej i t. p. — Prasa zaś oddana księciu, nibyto nawiasem jako usprawiedliwienie, przepisuje z zagranicznych gazet, jużto, że cesarz sam do króla Alfonsa pisał, zapewniając go o swej życzliwości, jako i tem, że na jego szkodę działać, nie pozwoli — jużto że następca tronu, jużto wreszcie, że król Alfons do następcy — słowem że koronowane głowy po za plecami Bismarka się porozumiewały, że pragną pokoju — a takiem działaniem rozbrajają Bismarcka, który ze zwykłą mu stanowczością nie mogąc wystąpić, paliatywnie działa, ale chociaż kwestya niejako zakończona, zwykłykę we flocie urlopów odmawia i marynarkę na wszelki wypadek trzyma w pogotowiu.

Jużto z tą marynarką, choć trzeba przyznać, że w krótkim czasie ogromnie wzrosła i przybrała poważną, groźną postawę, nie zupełnie się Niemcom szczęści — nie wspominając „Wielkiego kurfirsta" zatopionego, pokaleczonej w roku zeszłym „Zofii". Obecnie ponoszą stratę wielkiego statku „Augusta", który w cyklonie przepadł, a w przeszłym tygodniu przy manewrach stracili torpedowy statek, nad którego wydostaniem już w tym tygodniu pracować zaczną; toż głoszą, że statek kadecki „Nioba" zatopiony, a na „Mewie" pożar szkody wyrządził. Za pieniądze wyciśnięte z ludu można budować statków ile się zechce — ale uzdolnionych marynarzy z rękawa wytrząść niepodobna i pewnie to jest powód, dla którego tyle dotąd strat ponieśli w czasie pokoju i pokojowych manewrów. Jak się uzdolnienie floty w razie walki okaże — o tem sądzić nie podobna, notuję tylko, że po każdej katastrofie sądy znalazły coś na usprawiedliwienie panów marynarzy. — Marynarstwo to nauka, która

nie zupełnie niepoczytalnym. Cała różnica pijaństwa cywilizowanego od dzikiego polega zatem na różnicy napojów.

Dziwna rzecz że w obec tego nie chce, czy nie jest w stanie, dojrzeć profesor Antonowicz, że p. Sienkiewiczowi chodziło o obraz artystyczny, o ile możności wierny i że całkiem niesłusznie przypisuje mu chęć dowodzenia za pomocą naciąganych faktów, że kozacy są dzicy a szlachta wysoce ucywilizowana. Z przykładów, które sam przytoczył, mógłby łatwo przekonać się, że p. Sienkiewicz nie oszczędza ani jednej ani drugiej strony. Profesor Antonowicz jest jednak tak drażliwym i obraźliwym, gdy chodzi o Rusinów, że nieustannie każdy rys, chociażby obojętny, przypisuje złej woli i nienawiści, a nie chęci odtworzenia przeszłości, która, jak sądzimy, była główną pobudką p. Sienkiewicza.

(Dalszy ciąg nastąpi).

długiego wymaga czasu, którego dotąd Niemcy nie mieli.

Berlin rozrasta się prawdziwie jak polip. Za dni kilka nastąpi uroczyste otwarcie 144 i 145-tej szkół gminnych. Liczba znaczna, lecz i ta na ogromne Berlina cielsko nie wystarcza.

Kwestya hiszpańska przycichła, chociaż kto wie, co pod tą cichą skorupą się gotuje, i czy jaka niespodziana bańka skorupki tej nie przedrze i jaką niespodzianką publiczności nie zaintryguje. Dobrzeby to było, bo by odwróciło uwagę i na drugi plan zepchnęło obecne wzruszenie z racyi wyborów, wzruszenie dosyć wrzaskliwe i nudne z powodu wielkiej liczby partyj. Wszakżeć i my i nikt na świecie jednością zupełną poszczycić się może, boć jak ojciec naszych poetów powiedział: „Bóg w ludzkie głowy wlepił różne obyczaje", ale Niemcy wyprzedzili wszystkich oznaczeniem odcieni i nomenklaturą. Toć mamy tu używających nazwy jako program i sztandar: konserwatystów, nacional-liberałów, progresistów, liberałów, agrariów niemiecko-konserwatywnych, frei-konserwatywnych, centrum, partykularystów, socyalistów, social-demokratów, chrześciańsko-liberalnych Stockera i bodaj jeszcze nie wszystkich wyliczyłem. Toć i pojąć łatwo, że gdzie tyle zdań, tam zgody być nie może, a tylko walka i to walka zawzięta. Walka ta w prasie niemieckiej widoczna, wtedy tylko niby ustaje, i na jedną nutę pieje, gdy o wybór jakiego Polaka chodzi; i dziś różnych odcieni organy ze zgorszeniem wspominają, że w Prusach Zachodnich katolicy Niemcy postanowili głosować z Polakami!

Niemniej wiele papieru zadrukowano podnosząc kwestyą usunięcia z urzędu burmistrzów Rygi i Rewla, — oburzają się na moskwiczenie nadbałtyckich prowincyj, zapominając, że sami nawet najliberalniejsi idą reka w rękę z Bismarckiem, gdy idzie o uciśnienie Polaków, o zniesienie polskich prowincyj. Wina ta nie pozwala im naganiać milczenia, które Bismarck zachowuje w tym względzie. Przyznają, że nie ma prawa mieszać się do spraw wewnętrznych Rosyi, ale opozycyjne dzienniki mówią: „ale tego wymagać możemy, żeby nas w oficyalnych i z funduszu reptiliów podtrzymywanych pismach, nie karmiono opisem najczulszej przyjaźni i serdecznych afektów, istniejących jakoby między niemieckim i rosyjskim rządem. W postępowaniu Moskwy dowodu tych życzliwych uczuć nie widać. Tu dodam dosłownie, „a i to nie zgadza się z tą aureolą, o której nam urzędowe i od nich zależne pisma bez znużenia prawią utrzymując, że blask niemieckiej polityki w najodleglejszym ziemi zakącie w jasnych świeci promieniach, i że niemieckie nazwiska od wszystkich ludów i we wszystkich sferach najwyższego poważania i uszanowania doznają".

Berlin 17 września.

Walka wyborcza trwa u nas zawzięcie, choć tego na ludności nie widać, ale że wre z całym wysiłkiem, o tem pouczają nietylko głosy prasy ogólnie, lecz głównie artykuły urzędowych i półurzędowych organów, które kąsają czasem nielitościwie tych, których pod niebiosa niedawno podnosiły lub broniły, a którzy na niełaskę niesfornością lub nieposłuszeństwem woli Jowisza się narazili. W ogóle zdaje się, że nowe Izby w niewiele zmienionym przedstawią się szyku. W Saksonii na-tional-liberały do domowego sejmu stracili jeden głos na korzyść social-demokratów. Przewidują, że w Niemczech może jakich trzy lub cztery głosy stracą konserwatyści i to bodaj na korzyść liberałów, którzy mogą powiedzieć, że w czasie, gdy byli w większej liczbie, nie dopuścili podwyższania ciężarów podatkowych, w epoce zaś ich bezsilności konsertyzm podatki o setki milonów podniósł, i dopiero w ostatnim peryodzie, gdy wzmocnieni wrócili do Izby, żaden z proponowanych przez rząd podatków nie zyskał zatwierdzenia.

To głosi liberalny Eugeninsz Richter, prawdziwa sól w oku księcia kanclerza — a oprócz tej apologii, czynności większości rządowej, nie powiem, krytykuje, lecz wyśmiewa. Wiadomo wam, że panowie liberalni ciągle sprzeciwiali się projektom kolonizacyi; przeparto ich opozycyą i we wszystkie trąby głoszono, że kolonizacya jest w duchu niemieckiego narodu: (biorąc za ducha kolonizacyi brak przywiązania do gniazda i łapczywość zarobienia łatwo grosza!), że cały naród jej przyklaskuje i cieszy się z pomysłów Bismarcka. Otóż jako zaprzeczenie temu ogólnie otrąbianemu faktowi dziś Richter cyfry podaje i powiada, że zwolennicy i koryfeusze kolonizacyi uznali potrzebę urządzenia naukowo handlowej stacyi w Bimie i obrachowawszy, że na to potrzeba kapitału 150.000 marek, ogłosili w celu zebrania takowego składkę. Sądząc z pism, zdawało się, że datki potrzebę dziesięciokrotnie pokryją, bo pisali, że jeden kupiec ofiarował 5.000 marek, że codzień, już to drobne, już znaczniejsze nadchodzą ofiary, lecz mimo, że sprawę tę podniósł prezes stowarzyszenia niemieckiej kolonizacyi, mimo to, że trąbiono o ofiarności i napływających datkach, po miesiącach kilku okazało się, że Niemcy całe frenetycznie nibyto kolonizacyi przyklaskujące, na złożenie nędznego półtorakroć tysięcy marek się nie zdobyły.

Aleć bo rzeczywiście z tą kolonizacyą nie zupełnie gładko idzie. Wysyłają zwerbowanych panów doktorów nauk przyrodzonych lub innych ludzi fachowych, a ci nie mają nic pilniejszego do roboty, jak powąchawszy powietrze kolonii, wracać co najprędzej jako chorzy do Europy, jeśli im od śmierci uda się wykręcić. I obecnie wysłani na badania, uczeni Guhrisch i Seemann po kilku tygodniach pobytu wrócili schorzali. Szukają nowych ochotników, nowych ofiar. Czy znajdą wytrwalszych? Wielkie pytanie, które zdaje się, że z góry negacyą rozwiązać można.

Wszystko mówi o pokoju. Cesarz Wilhelm powiada „Samarytanom", że nie doczekają się potrzeby niesienia pomocy rannym na polu bitwy — to wcale piękna perspektywa, ale na niej niby chmurka przesuwa się projekt, żeby pułkowych muzykantów przyuczać do służby Samarytanów. Tym sposobem zastęp takowych się zwiększy bez ujmy sile wojskowej. To niby to: *Si vis pacem, para bellum* — albo słowy pisma, które protestanccy prałaci doskonale obrabiać umieją: „bądźcie ostrożni, bo niewiecie dnia ani godziny" — w której nie Bóg, lecz skorupa rządowa w Niemczech prądem socyalizmu minowana pęknąć może. Ale dajmy pokój przewidywaniom. Wszak przewidywania wielkich polityków często zawiodły. Wszak często wielkie zamysły o mały rozbiły się kamyczek. Jest ręka, która włada i prowadzi nić dziejową jak chce. Dzieje przeszłości — przyszłości przepowiednia, dla teraźniejszej doby nauka.

Listy ze Lwowa.

V.

[O lwowskim „pechu" i zjeździe archeologicznym. — Trojaki rezultat ostatniego. — My i Rusini czyli lekarstwo na zaciekłość. — Sentymentalizm czy trzeźwość? — Przyszłoroczna wystawa pod egidą Dra Szaraniewicza. — Muzeum stauropigiańskie i przyszłe dla niego nabytki. — Naumowicz et compagnie w areszcie. — Policya wobec ustaw zasadniczych. — Uchwały Izby handlowej. — Konferencye nafciarzy. — Rozwój stolicy; ruch budowlany. — Teatr i jego kroki po śliskiej drodze. — Prasa w nowym rozwoju. — Zapowiedź licznego potomstwa — uwielbienie i pokłon później.]

Dziwne szczęście ma nasze miasto do wszelkich przedsięwzięć lecz nad zjazdami, do których inicyatywa ztąd wychodzi, zawisła wprost jakaś fatalność. Albo każdy z nich, Bóg wie, ile razy się odracza, albo przyszedłszy do skutku, robi zupełne lub częściowe przynajmniej *fiasco*. Przykro do tego się przyznawać synowi swego grodu lecz *magis amica veritas*. Więc i o zamkniętym co dopiero kongresie archeologicznym niezbyt promienne zostało wspomnienie. Naturalnie nie mam tu na myśli rezultatów jego naukowych, ich bowiem ani tu ani dziś już przesądzać nie można. Jeśli jednak miał on w sobie złączyć i pewną demonstracyą narodową, to godne pochwały w tym kierunku tendencye Polaków ku zamarkowaniu harmonii bratnich pokoleń spotkały się u przedstawicieli strony drugiej nietylko z lodem obojętności ale ze zgrytem zębów. Czy mimo to należy nam się powstrzymać w rozpoczętej akcyi i zerwać strunę sentymentalizmu w grze stosunków naszych i ruskich, która to struna tak śmieszy korespondenta „Czasu", wątpimy. Im bardziej przeciwnik rozsrożony, tem wytrwalszej trzeba dlań łagodności i wyrozumiałości. Jak nam za serce zapłacą i uczciwe zamiary, mniejsza o to. Może to na razie boleć, ale nagrodą będzie przekonanie, iż z naszej strony nie zaniedbaliśmy w swoim czasie kroków pojednawczych. Obok powyższych jednak dwóch żywiołów tkwił w zjeździe jeszcze czynnik trzeci, popularny, który mógł był na szerszy ogół korzystnie oddziałać; samym zjazdem, z natury rzeczy dla publiki nie zbyt ponętnym, ten ogół zainteresować, na zjazd zwrócić uwagę a nawet ludzi dla zjazdu obojętnych całkiem wiele nauczyć z zakresu historyi i sztuki poważnej. Była tym czynnikiem wystawa, niestety! poroniona.

Odczyty podczas zjazdu miane znajdą pomieszczenie wierne i dokładne w piśmie fachowem, specyalista tam za niemi szukać będzie. Tu ich streszczać byłoby i uciążliwem i bez celu. Formalny przebieg kongresu nie przedstawiał zbyt interesujących wypadków, by się nad niemi przed czytelnikiem rozwodzić. Zato o samej wystawie i wartoby i byłoby coś napisać. Cóż z tego, kiedy do dziś dnia t. j. 18 go, do chwili otwarcia nie wydano ani katalogu ani jakiegokolwiek objaśnienia. Bez niego zaś formalnem niepodobieństwem dla niefachowca, choćby mniej więcej zdać z takiej wystawy sprawę. Ma ona być zamkniętą w przyszłą środę tj. za dni 5, więc wątpię już w ukazanie się przewodnika a tem samem w możność bliższego referatu. Wobec tego zanotuję bodaj, iż wystawa ta zajmuje 4 sale. Jedna z nich obejmuje średniowieczne paramenta, ewangelie, ikonostazy z Rohatyna, kielichy i wyroby złotniczo-rzeźbiarskie; druga broń, monety, dyplomata, narzędzia rzemieślnicze, zamki i różne przedmioty z dawnych fabryk. W trzeciej znajdujemy malowidła wraz z rzeźbami starożytnemi a w ostatniej wykopaliska z epoki kamiennej i bronzowej, starosłowiańskich kurhanów, cmentarzysk i staroruskie pomniki budowy z 12 i 13 w. obok kalkowanych odbitek z malowideł ruskich na Wawelu. Przy tej sposobności notuję nową wystawę tego rodzaju, jakiej plan wypracowuje Dr. Szaraniewicz *à conto* przyszłorocznej uroczystości w 300 lat założenia Stauropigii, a która ma objąć starożytne zabytki z cerkwi wołoskiej i przedmioty znajdujące się w stauropigiańskiem muzeum. Nie znamy obecnego stanu tego muzeum, ale w przyszłości świetny mu rozwój rokować można, jeżeli tylko każdy rok na widownię publiczną wprowadzać będzie takie indywidua jak Naumowicz, Płoszczański et compagnie... Kiedy te „znakomitości chwili" tam się na godne miejsce dostaną, niewiedzieć, bo tymczasem prawdopodobnie będą musiały odsiedzieć przyznany im wspaniałomyślnie przez tutejszą policyą areszt dwutygodniowy lub 8-mio dniowy w miarę zasług, jakie ci bohaterowie panslawizmu położyli w demonstrowaniu przeciw Austryi na gruncie petersburgskim podczas uroczystości metodyjskich. Odłożywszy jednak żart na bok, trzeba i nam wraz z całą prasą polską wyrazić ubolewanie z powodu faktu wyżej naznaczonego tj., iż policya uzurpuje sobie akcyą w sprawach czysto politycznych, że wchodzi swem postępowaniem w kolizyą z ustawami zasadniczemi i tym sposobem tworzy precedens, który kiedyś i dla nas mógłby niezbyt miłe sprowadzić niespodzianki. Ten wzgląd ocienia fakt sam w sobie zresztą dość wesoły i dawno pożądany przez ludzi pokoju.

Ze spraw bieżących zapisać dziś wypada jeszcze uchwały Izby handlowej z 14 września, na mocy których zostanie do ministeryum handlu wniesionym memoryał w sprawie wydalonych z Prus kupców, z prośbą o prolongatę rozkazu dla nich ze względu na zaangażowane interesa do maja przyszłego roku. Dalej przedstawić postanowiła Izba prośbę dyrekcyom kolei Karola Lu-

dwika i Ferdynanda o zaprowadzenie pociągów kuryerskich stałych na rok cały bez przerwy, jak to się dotychczas praktykuje. Trzecia z spraw ważniejszych mianowicie kwestya zniesienia odpoczynku niedzielnego u żydów nie została dotąd w Izbie rozstrzygniętą a stanie się prawdopodobnie powodem dysharmonii i żwawej utarczki między członkami Izby, jak wiadomo, różnego wyznania. Poparcia tej Izby wraz z innemi w kraju zawezwie konferencya nafciarzy właśnie tu odbyta dla swego memoryału, jaki w sprawie zmian ustawy cłowej obecnie obowiązującej, zamyśla wnieść do naszej Delegacyi. Pocieszać się trzeba choć tym dodatnim wynikiem zebrania; cel bowiem jego główny: założenie z Bankiem krajowym Towarzystwa magazynowego i handlowego nie został osiągnięty.

Dzisiejsza moja litania nie z rozkosznych składa się ustępów. By użyć więc troskom zażyjmy tym razem — „Gazety Lwowskiej“. W ostatnich swych numerach przyniosła ona artykuł bardzo starannie i pracowicie wykonany o ruchu budowlanym we Lwowie. Rozprawka to sucha a jednak bardzo zajmująca, bo niezbicie wykazuje rozwój naszej stolicy, popierając to zdanie wzorowym pod względem dokładności statystycznym wywodem. Pozwolę sobie za autorem jego powtórzyć niektóre dane daty. W ciągu ostatnich lat kilku mianowicie przybyły nadpełtwiańskiej stolicy 2 kamienice 3-piętrowe, 50 o 2 piętrach, 15 o 1 p. i 6 parterowych; 5 skwerów, 13 ulic nowych i park stryjski. Nadto mnóstwo nowych piąter i żelaznych dachów, zwłaszcza w śródmieściu; upiększono ogród pojezuicki i górę Zamkową, wreszcie wybrukowano lub poprawiono ulic 31. Takie zmiany w ustroju miasta same dostatecznie przemawiają za potrzebą nowego skorowidza; dotychczasowy bowiem nie może już być użytecznym Pomyślne te objawy rozwoju społecznego i wzrostu ogniska krajowego głosimy z tem większą przyjemnością, im rzadziej niestety w naszym smutnym kraju zdarza się ku temu sposobność.

Z pola dyskusyi publicznej silniej nieco odezwało się echo warszawskiego artykułu o „upadku krytyki literackiej“. Przedmiotu jednak nadzwyczaj wdzięcznego i błagającego od dawna o podniesienie wcale nie wyzyskano. Ograniczono się na kilka płytkich komunałów, które zwykłym torem przebrzmiały bez wrażenia. Nie sposób tu pod koniec listu rozprawić się z tą ciekawą kwestyą i jej rzekomymi rzecznikami. W osobnym artykule a przyszłym numerze obznajomię czytelników, kto to u nas bawi się w koturny moralizatorskie i jak to morały wyglądają na papierze a jak w praktyce. Coś tak, jak nasz teatr pod piórem tutejszych liberalnych (!) recenzentów, a w rzeczywistości. Bieżący tydzień uczcił przybytek lwowskiej Talii 4-aktowym dramidłem p. Leroy'a: *„Po śliskiej drodze“* czyli „Rodzony brat Niezadowolonych“. Krytyka krzyczy w niebogłosy, że czegoś podobnego nawet we Lwowie już dawno nie widziano — taka okropna okropność. Szkoda gry artystów, zwłaszcza p. Woleńskiego i Urbanowiczównej, która po dłuższej przerwie w pracy artystycznej, już znowu zupełnie się ze sceną oswoiła i dziś w personalu zajmuje stanowisko coraz wybitniejsze a prawdziwie pożyteczne. Tyle nowości ze świata kinkietów; nie wiele. Za to w prasie, jak zwykle pod październik zaczyna wrzeć jak w kotle czarownic. Mówię wam, aż ćmi się w oczach, dudni w uszach od bengalskiego ognia i wrzasków, wśród których rodzić się poczynają albo — odradzać „Strażnice i Sztandary,“ „Iskry,“ „Tygodniki lwowskie,“ i „Szpilki“... Ale to znowu cała historya! Więc — co się komu należy — w przyszłą niedzielę.

T. Z.

Dział Ekonomiczny.

Tygodnik finansowy.

Kraków, dnia 19 września

Usposobienie giełd wogóle się nie zmieniło, zawsze taż sama bezczynność i brak komitentów. Wyróżnia się zaś szczególnie giełda wiedeńska, na której życie nieomal zamarło, a dziwić się temu nie można, popatrzywszy na szeregi kantorów wymiany, świecących przez cały dzień pustkami, na drzemiących kantorzystów, gdzie zaledwie kiedyś drzwi się uchylą przez żądającego promesę lub też los dwudziestocentowy albo proszącego o zmianę na drobne piątki za co 5 centów trzeba zapłacić. Odzwierciadla to najlepiej ruch giełdowy we Wiedniu; u nas, pomimo że bynajmniej na zbytek zajęcia kantory skarżyć się nie mogą, mając jednakowoż mniej wymagania i wydatków, nie zeszły jeszcze tak nisko, aby z tak bagatelnej grzeczności robić interes. Nadzieje eksportu zboża nic nie wpłynęły na ożywienie giełdy, ogłoszenie bilansów banków, które, stosunkowo do złéj konjunktury, można nazwać świetnemi, nie wywarło wpływu; minął niepostrzeżenie międzynarodowy targ zbożowy, zjazdy cesarskie ustaliły spokój polityczny, a jednakowoż giełda się tem nie zadowolniła; załatwienie konfliktu afgańsko-rosyjskiego nie zrobiło żadnego wrażenia, a na pokojowe układanie się zatargu niemiecko-hiszpańskiego o Karolińskie wyspy najmniejszej uwagi giełda nie zwróciła, a nawet wzmaganie się i następnie zmniejszanie cholery nie zdolne było wyrwać giełdy z letargu. Tyle drobnych wieści nie zdolne były sprowadzić jakiegośkolwiek ożywienia, to też nie można się dziwić, iż zbliżający się termin 1 października na wprowadzenie podatku na giełdzie berlińskiej, ani też zwykle ujemnie oddziaływujące święta żydowskie bynajmniéj spadku kursów nie spowodowały. Dopiero wiadomość, iż eksport zboża na większe rozmiary rzeczywiście się zaczął, że wysokie ceny zboża w Ameryce zbożu krajowemu zbyt ułatwią, wreszcie wieści o różnych projektowanych emisyach rosyjskich papierów, jako też widoki innych operacyj finansowych w jesieni giełdę cokolwiek ożywiły. Lecz ożywienie to nie zbyt długo trwało, gdyż nagle i niespodzianie telegraf przyniósł wieść, iż rząd w Rumelii usunięty został przez lud fraternizujący z wojskiem, a książe Bułgarski zawezwany do zajęcia kraju, natychmiast pospieszył, nakazawszy mobilizacyę swej armii. Wszystkie te doniosłego znaczenia wieści nadeszły w przeciągu jednego dnia, co tylko ekscentryczności dogorywającego XIX stulecia przypisać należy, gdyż nie ma przykładu, aby w tak krótkim czasie coś podobnego stać się mogło. Wielkie państwo, jakiem jeszcze pomimo wewnętrznego rozkładu jest Turcya, bez wystrzału traci niespodzianie wielką prowincyę i któż to ją zabiera? — nędzne księstewko. Co Turcya na to powie, trudno przewidzieć, lecz przypuścić należy, iż za broń nie chwyci, której, nawiasowo mówiąc, nie ma, zresztą nie przydałoby się to jej na nic, lecz roześle protest do mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim, a ten spocznie na wieczną pamiątkę w archiwach państw. Należy bowiem przypuścić, iż książe Bułgarski nie czyni tego samowolnie, lecz został upoważniony do tego nowego rozbioru rozbioru Turcyi przez zjazd kromieryzki, którego skutki w przyszłości Turcya jeszcze więcej odczuje.

Giełda nie mogła nareszcie zdać sobie z tego sprawy, dlatego kursa się prawie nie zmieniły, uznano tylko za stosowne mieć się na ostrożności, dlatego poczęto swe zobowiązania rozwięzywać, co naturalnie kursa cokolwiek obniżyć musiało, lecz wobec doniosłości faktu bardzo nieznacznie. Giełda zapatruje się na to nie zbyt pesymistycznie, uważa fakt ten za nowy etap w kwestyi wschodniej, lecz stanowczego rozwiązania kwestyi wschodniej jeszcze się nie spodziewa. Jak się dalej wypadki rozwiążą i jak się na takowe giełda zapatrywać będzie, najbliższe dni okażą.

Na posiedzeniu krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej z dnia 16 września przedstawił szef biura Dr. Weigel w streszczeniu obszerne sprawozdanie w przedmiocie traktatu handlowego i cłowego z Rumunią. Gdy industryi fabrycznej w Białej zależy wiele na utrzymaniu zbytu wyrobów swoich do Rumunii, w czem się łączy z interesami przemysłowo rozwiniętych okolic Morawii i Czech, należałoby uzyskać stosowne ulgi dla wywozu austryackich wyrobów tkackich, których odbyt utrudniała dotąd wielce konkurencya Niemiec i Anglii. Dla kraju naszego wszakże najważniejszem jest uchylenie dotychczasowego niskiego cła dla rumuńskiej ropy naftowej, albowiem pod tą nazwą ze szkodą produkcyi krajowej dostawała się zwłaszcza do Węgier nafta kaukazka. Sprawozdanie powyższe omawiające także handel zbożowy, import bydła rumuńskiego i przykre stosunki z rumuńskimi sądami, władzami skarbowemi i. t. d. przyjęto jednomyślnie z uzupełniającemi uwagami p. Wojciecha Biechońskiego, który jako reprezentant Galicyjskiego Towarzystwa naftowego przedstawił szczegółowo uzasadnione rekryminacye i żądania krajowego przemysłu naftowego. W celu ochrony tego przemysłu należałoby mianowicie zaprowadzić od przywozu olejów mineralnych mających 380 stopni ciężaru gatunkowego, które jako surowiec uważać można, cło w wysokości 2 zł. 50 ct. w złocie od cetnara metrycznego, wszelkie wyższostopniowe oleje zaś podciągnąć jako destylat pod opłatę cła w dotychczasowej wysokości 10 złr. w złocie, podczas gdy dotychczas sztucznie zabarwiony destylat wchodzi bez przeszkody za opłatą cła bardzo niskiego wynoszącego tylko 1 złr. 10 ct. a względnie 2 złr. od 100 kilogramów. Przeciwnie zaś podatek konsumcyjny wynoszący obecnie 6 złr. 50 ct. należałoby zniżyć do 5 złr. Co do parafiny wreszcie należałoby z przyczyny konkurencyi amerykańskiej, gdzie parafinę wyrabiają w znaczniejszych ilościach jako produkt uboczny przy destylacyi oleju skalnego, dotychczasowe cło w kwocie 3 złr. podnieść na 6 do 7 złr. W tej mierze zapowiedział p. Biechoński szczegółowy memoryał Towarzystwa naftowego, który na wniosek p. Epsteina uchwalono przedłożyć Kołu polskiemu we Wiedniu z petycyą Izby przystępującą w zupełności do słusznych zażaleń producentów nafty i parafiny. Na temże posiedzeniu przedstawił sekretarz Dr. Leo udzieloną przez namiestnictwo do zaopiniowania petycyę stowarzyszenia starozakonnego „Szomer Izrael“ w przedmiocie spoczynku niedzielnego nałożonego starozakonnym przemysłowcom i handlującym, wstrzymującym się od wszelkiej pracy zawodowej przez dzień sobotni, w skutek czego przez 2 dni w tygodniu pozbawieni by byli możności zarobkowania. W tym względzie uchwalono, gdy cel nowej ustawy nie jest konfesyjnym, lecz ekonomicznym i gdy się nie rozchodzi o święcenie niedzieli, lecz o spoczynek przez jeden dzień w tygodniu i gdy wreszcie, w obec zastrzeżonej ustawami zasadniczemi wolności wyznań, właściwości każdego wyznania powinny być respektowane, po dłuższej dyskusyi stosownie do wniosku sprawozdawcy zaopiniować wzmiankowaną petycyę przychylnie, a to tem bardziej, że jak słusznie zauważył członek Izby p. Ringelheim doświadczenie uczy, że w obec zwolnienia szynków od spoczynku niedzielnego włościanie przychodząc w niedzielę do miasta po nabożeństwie, nie mogąc w zamkniętych sklepach zaopatrzyć się w potrzebne towary, zazwyczaj pieniądze na zakupno przeznaczone przepijają.

Komitet krakowskiego Towarzystwa rolniczego, powziął na posiedzeniu swem dnia 15go b. m. następujące uchwały:

1) Po wysłuchaniu sprawozdania p. Szybalskiego z czynności jego jako delegata na zjazd producentów chmielu we Lwowie i na targ chmielowy w Wiedniu, które w streszczeniu podane już zostało do publicznej wiadomości, uchwalono: *a)* Oprócz poprzednio mianowanych delegatów pp. Stanisława Niedzielskiego i Felicyana Szybalskiege, zaprosić jeszcze na delegatów na targ chmielny, mający się odbyć we Lwowie dnia 6 i 7 października p. Karola Czecza i pp. Adama i Edwarda Jędrzejowiczów. *b)* Wezwać producentów chmielu zachodniej Galicyi, tak przez ogłoszenie sprawozdania z tej uchwały w „Tygodniku rolniczym“, jako też za pośrednictwem Wydziałów Tow. okręg. do jak najliczniejszego obesłania targu we Lwowie próbami chmielu w ilości przynajmniej jednego worka każdego gatunku, a oprócz tego próbkami mniejszemi takiej samej jakości dla uniknięcia konie-

czności rozpruwania wszystkich worków. Adresować należy do Komitetu gal. Tow. rolniczego we Lwowie, gmach Ossolińskich. *c)* Zarządzić zjazd wszystkich producentów chmielu zachodniej Galicyi w Krakowie na dzień 20 października b. r. celem porozumienia się co do dalszego postępowania w produkcyi i sprzedaży chmielu i zaprosić Komitet galic. Tow. rol. do przysłania swych delegatów.

2) Ze względu, że p. Edward Jędrzejowicz nie może wziąć udziału jako delegat krakowskiego Tow. rolniczego w obradach kongresu rol. mającego się odbyć w Peszcie dnia 3, 4 i 5 paźdz. b. r. uchwalono zaprosić natomiast p. Stanisława Jędrzejowicza lub w razie niemożności p. Adama Jędrzejowicza; na miejsce zaś p. Stanisława Żeleńskiego, gdyby również doznał przeszkód, zaprosić hr. Ignacego Potulickiego. Porządek dzienny kongresu rolniczego i karty wstępu rozesłane zostaną z końcem b. m. wszystkim zaproszonym delegatom.

3) Zebranie się Komisyi redakcyjnej do ułożenia petycyi do Wys. Rządu i Koła polskiego, w myśl uchwał kongresu roln. w Wiedniu, oznaczono na dzień 28 września b. r.

4) Obrady ankiety gorzelnianej odbyć się mają również dnia 28 września b. r.

5) W sprawie stajni zarodowej bydła krajowego w Izdebniku, o której p. Seeling oświadczył Komitetowi, iż dla braku paszy wskutek powodzi nie jest w stanie utrzymywać ją nadal, obecnie zaś zgłasza się z chęcią pozostawienia jej u siebie, uchwalono: *a)* Uważać p. Seelinga jako stającego ponownie do konkursu, który już ogłoszonym został. *b)* Upoważnić p. Wiceprezesa Władysława Struszkiewicza do przybrania delegata z poza grona Komitetu, celem zbadania tej obory i przeprowadzenia poleconej mu czynności.

6) Postanowiono mianować inspektora do czuwania nad wszystkiemi oborami zarodowemi i nad stacyami buhai w zachodniej Galicyi i polecono: sekcyi hodowlanej wypracowanie odnośnej instrukcyi, sekcyi administracyjnej obmyślenie dotacyi, wspólnie zaś obydwom sekcyom przedstawienie odpowiedniego kandydata na tę posadę.

7) Wniosek sekcyi hodowlanej co do stajni zarodowej rasy Schorthorn odroczono do najbliższego posiedzenia Komitetu.

8) Wskutek podania jednego z okr. Towarzystw rolniczych o podjęcie starań w zapobieżeniu uciążliwemu sposobowi ściągania zaległych podatków, uchwalono: przesłać zapytanie do wszystkich okręg. Towarzystw rol., czy te same uciążliwości dzieją się także w innych powiatach, a w takim razie wzywać o przedłożenie dokładnych szczegółów. Jak najprędsze wystosowanie odezwy poruczono p. Niedzielskiemu i p. sekretarzowi Lewieckiemu.

Następne posiedzenie Komitetu odbędzie się dnia 29 września b. r.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

W sprawie wydaleń.

W miarę zbliżania się terminu dnia 1 października, w którym gremialne wydalenia z Prus rodaków naszych pochodzących z Królestwa Polskiego i z Galicyi dojdzie do kulminacyjnego punktu, obudza się w społeczeństwie naszem coraz żywsze zainteresowanie losem nieszczęśliwych a zainteresowanie to udziela się także coraz silniej społeczeństwu niemieckiemu, w którem wywołało reakcyę i przełom dla nas bardzo korzystny. Nierozważnemby było narażać się na stratę tej korzyści moralnej, która wobec zbliżającej się sesyi ciał prawodawczych będzie dla nas nie małej wagi podporą w walce z barbarzyńskiemi zarządzeniami pruskiemi, a snadnie na stratę tę narazić się możemy, podnosząc krzykliwie hasło o represyi przeciw Niemcom zamieszkałym wśród nas. Wrzawa taka, krzed którą słusznie „Dziennik Poznański“ przestrzega, pogorszyć tylko może nasze położenie i oddać przysługę wrogom, którzy w postępowaniu naszem szukać będą usprawiedliwienia dla zarządzeń swoich. Hasło walki rasowej nie powinno mieć przystępu do umysłu i serca naszego, bo to hasło barbarzyńskie, hasło brutalnej siły, przeciw której brąk nam zresztą środków do prowadzenia walki potrzebnych.

W szeregu artykułów traktujących o prawnej stronie wydaleń podniósł „Dziennik Poznański“ pomiędzy innemi te dwa ważne momenta, które dla austryackich poddanych są wielkiej wagi, mianowicie: 1) że §. 1. ordynacyi procederowej z dnia 21 czerwca 1869 roku daje w Prusiech każdemu prawo praktykowania swego procederu; 2) że dodatkowy artykuł 18. traktatu celno handlowego między Austryą a Prusami z dnia 9 marca 1868 r. daje obustronnym poddanym w prowadzeniu procederu w obustronnych krajach prawa własnych poddanych.

Dziwna rzecz, że austryacka ambasada w Berlinie, pomimo tak jasnych postanowień ustaw pruskich, nie umie poddanym austryackim w Prusiech udzielić pomocy, lecz naraża ich na ruinę majątkową skutkiem obcesowych wydaleń, tak iż nawet „Tagblatt“ berliński uznał za stósowne dać w tym względzie ambasadzie austryackiej odpowiednią naukę i zganić dotychczasowe jej postępowanie.

W Warszawie zawiązał się pod przewodnictwem prezydenta jen. Starynkiewicza mały komitet miejski dla pomocy; na zawiązanie większego komitetu nie zezwolił jen.-gubernator Hurko.

Przegląd Polityczny.

Jutro zbierają się obie Izby Rady państwa: Izba deputowanych w nowym składzie, wyszłym z wyborów, Izba wyższa wzmocniona nominacyą 14 nowych członków. Z Polaków mianowani zostali członkami Izby Panów pp. Stan. hr. Krasicki, właściciel dóbr, prezes Towarzystwa kolei lwowsko czerniowieckiej, Stan. hr. Tarnowski, prof. Uniw. Jagiellońskiego i Jan Wierzbicki, prezes senatu w Najw. Trybunale.

Podróż Cesarza do Slawonii skończyła się a lubo miała na względzie przeważnie cele wojskowe, mimoto strona jej polityczna wystąpiła na pierwsze miejsce skutkiem przyjęcia deputacyi bośniacko-hercogowińskiej tudzież ominięcia Zagrzebia, gdzie wrogie ugodzie kroacko-węgierskiej prądy czynią nieszczęśliwą Kroacyę widownią ciągłych zapasów ze szkodą interesów kraju. Cesarz wróciwszy z Pożegi stanął dnia 18 b. m. w Gödölö.

Świeżo wytoczona sprawa wschodnio-rumelijska a raczej pan-bułgarska, zajmie niezawodnie w wysokim stopniu opinię publiczną w Austro-Węgrzech a będzie miała tę dobrą stronę, że w zbierających się właśnie ciałach prawodawczych a mianowicie w delegacyach przyczyni się do gruntownego wyświecenia sytuacyi stworzonej ostatniemi zjazdami monarchicznemi.

Król Milan serbski, jak donosi telegram przerwawszy kuracyę w Gleichenbergu, pospieszył do swego kraju, który w pierwszym rzędzie narażonym jest na niebezpieczeństwo. Wzmocniona aneksyą Bułgarya, będąca i tak w nieprzyjaznych stosunkach ze Serbią, stanie się tem niebezpieczniejszą sąsiadką młodego królestwa serbskiego, zwłaszcza, że w Serbii nie dało dotąd za wygraną stronnictwo moskiewskie, a sąsiednia Czarnogóra i sprawa dynastyi wzięta w opiekę „sokołów“ czarnogórskich, nie przeprzestaną nigdy być niebezpiecznemi dla tronu króla Milana.

Wśród wytoczonej świeżo na półwyspie Bałkańskim sprawy rumelijskiej, w dziwnem położeniu znalazła się misya nadzwyczajnego pełnomocnika angielskiego na dworze carogrodzkim Drumonda-Wolffa. Gdyby nowy gabinet angielski był już pewnym swojej sytuacyi, to jest zwycięstwa w niedalekich wyborach, propozycye jego aliansowe znalazłyby niezawodnie przychylniejsze dzisiaj przyjęcie w pałacu sułtańskim. Tak jednak nie jest. Pogromca torysów z r. 1880, Gladstone, w wypowiedzianej świeżo mowie wyborczej prosi wyborców, by go ponownie zaszczycili zaufaniem, przyczem ze zwykłym sobie darem odsłania najpomyślniejsze widoki dla swojej polityki wewnętrznej i zagranicznej. Pomiędzy innemi przyrzeka ludom półwyspu Bałkańskiego takie poparcie, którego Turcya w interesie swojej egzystencyi na gruncie europejskim bynajmniej życzyć sobie nie może. Owóż wśród takich okoliczności trudno Turcyi wierzyć w rzetelny skutek misyi Durmonda Wolffa i dlatego położenie wysłannika angielskiego jest w tej chwili arcy dziwne.

W rzędzie mocarstw interesowanych w nowym konkursie do majątku Turcyi jest także Grecya. Jeżeliby wschodnia Rumelia miała istotnie pozostać przy Bułgaryi, natenczas Bułgarya stałaby się bezpośrednią sąsiadką Macedonii, do której Grecya rości sobie od dawna pretensye. Tak niebezpiecznego sąsiada i rywala nie życzy sobie naturalnie Grecya i dlatego w chwili rozegrania partyi pomiędzy Turcyą a Bułgaryą stanęłaby niezawodnie na widowni i Grecya.

Telegramy „Głosu Politycznego“.

Wiedeń 21 września (tel. pryw.). Król Milan z powodu wypadków we wschodniej Rumelii przerwał kuracyę w Gleichenbergu i udał się wczoraj przez Wiedeń do Belgradu. W czasie obecności swojej w Wiedniu konferował król Milan z ambasadorem angielskim sir Pagetem przez dwie godziny.

Berlin 20 września (tel. pryw.). Książę Bismarck przybył wczoraj do Berlina

Bukareszt 20 września. Według wiadomości, jakie tu nadeszły obsadzili Rumelijczycy wszystkie strategiczne punkta u granicy tureckiej, zburzyli linie telegraficzne i wysadzili w powietrze most pod Mustafa-pasza.

Rzym 20 września (tel. pryw.). Biuletyn choleryczny donosi, że od 17 b. m. północy do 18 b. m. północy zachorowało w prowincyi Palermo 221 osób a umarło 166 zaraza więc przybiera poważny charakter, w innych prowincyach wypadki cholerycznie pojawiają się tylko sporadycznie.

Paryż 20 września. Agencya Hawasa donosi z Madrytu: Opinia publiczna zdziwioną jest mocno z powodu twierdzenia niektórych zagranicznych dzienników, jakoby ruch wynikły przez zatarg o wyspy Karolińskie wywołanym został częściowo przez Francuzów. Sytuacya komplikuje się jeszcze i przez to, że Anglia od początku tej sprawy występowała po stronie Niemiec.

RUCH SPOŁECZNY.

(Statystyka).

— Wołyński gub. komitet statystyczny ogłosił świeżo kilka ciekawych wiadomości o stosunkach zaludnienia Wołynia. Z tych podajemy za „Krajem“ petersburgskim następujące wiadomości, odnoszące się do podziału ludności według wyznań i podziału własności ziemskiej: Obok głównej cyfry 1,492.000 prawosławnych (74%) było w gubernii wołyńskiej w r. 1880 katolików 186.964 (9%) ewangelików 41.976 (czyli 2%), żydów 270.970 (czyli 13%). W r. 1883, czyli po latach trzech, ugrupowanie to, przy ogólnym wzroście ludności, zmieniło się w sposób następujący: prawosławnych mamy 73% (czyli upadek o jeden procent, przy cyfrze bezwzględnej 1,532.387 dusz), katolików 8%, upadek o 1% przy liczbie bezwzględnej 166.261), żydów 14% (wzrost o 1% przy cyfrze 288,215) i nareszcie ewangelików 4% (wzrost o 2% przy cyfrze ludności 86.100). Ostatnia data daje do myślenia. Pokazuje ona, że przyrost emigracyi obcej jest na Wołyniu stałym, o czem zresztą wiemy nietylko ze statystyki. Pod Żytomierzem, Łuckiem i wogóle wzdłuż żwirówki brzesko-kijowskiej, całe obszary literalnie zasiane są przez kolonie niemieckie. Koloniści żyją zupełnie odrębnie, z ludnością miejscową nie wchodzą w żadną bliższą zażyłość. Ziemi kupują wiele i chętnie, najchętniej w powiatach północnych, mało żyznych. Co do podziału własności ziemskiej, większa posiadłość rosyjska staje w pokaźnej cyfrze 1,010.239 dziesięcin (właściciel 1.791); także posiadłość w ręku Polaków 1,956.754 dzies. (właścicieli 2.625); do żydów należy tylko 34.511 dziesięcin. Ta jednak posiadłość polska, jakkolwiek w powyższej cytacie zdaje się wyglądać powabnie, tonie całkowicie w ogólnej masie posiadłości ziemskiej (większej i drobniejszej), wynoszącej 6,565.185 dziesięcin, gdyż względem całości tej stanowi zaledwie 27%. Wniosek ztąd jasny acz smutny.

(Bibliografia).

— Wyszedł tom czwarty i ostatni dzieła P. P. L. Leliwy „Sobieski i wiek jego“ napisane na rocznicę 200-letnią Odsieczy Wiednia. W dziele tem panowanie Sobieskiego doprowadzone zostało do owego olbrzymiego zwycięstwa, które zbawiło Europę od muzułmańskiego zalewu i ocaliło chrześciaństwo.

Po skreśleniu życiorysów sławnych przodków Sobieskiego przedstawiono okresy jego życia: lata dziecinne, młodzieńcze, wiek czynu i lata największej chwały. Cały proces psychologiczny odbywający się w nim samym, przy udziale czynników fizycznych i fizyologicznych, skreślony jest mistrzowskim piórem. Wielkie fakta historyczne są realizacyą myśli tych geniuszów, których Bóg zsyła narodom. Chociaż każda działalność jest manifestacyą pojęć ogółu, jednak ideały wielkich geniuszów, pociągają za sobą masy i tworzą przewroty w społeczności i w ustroju państwowym. Żywot takich wsławionych ludzi tłumaczy nam najwznioślejsze fakta dziejowe; a rozbiór życia takich mężów pod względem psychologicznym, powinien być zadaniem każdego głębokiego krytyka.

Król nasz bohater należy nietylko do Polski, ale do całej Europy, godzien był tych obszernych studyów dokonanych przez p. Leliwę. Autor oczyścił Sobieskiego od wszystkich zarzutów czynionych mu przez niektórych historyków, a ostatniemi badaniami poparł nieskazitelność wszystkich jego dążeń i działań. Postać więc Sobieskiego przedstawia się nam rozświetlona wszelkiemi cnotami obywatelskiemi, bohaterstwem połączonem z mądrością polityczną, a nadewszystko z tą głęboką wiarą, która zdolna cały świat ocalić. Sobieski, czując się narzędziem Bożem, nie wykrzyknął jak ów pogański pogromca, ale przemienił jego słowa i wołał w pokorze: „Przyszedłem, ujrzałem, a Bóg zwyciężył“. Ta wiara była całą potęgą Sobieskiego. Turek był nieprzyjacielem nietylko Polski, ale wogóle całego chrześciaństwa. Czyż więc Sobieski nie poczytywał sobie w sercu swem za najwyższą chlubę stanąć w obronie chrześciaństwa? Gwiazda odkryta przez Heveliusa a uczczona Sobieskiego nazwiskiem takim na ówczesnym horyzoncie politycznym świeciła blaskiem, że zaćmiła wszystkie książęce gwiazdy, a nawet „*król słońce*“ blask swój utracił. Tak pojął autor olbrzymią postać naszego króla-bohatera; z młodzieńczą werwą, z powagą historyka, z zasobem erudycyi, z gorącem sercem, skreślił żywot chrześciańskiego rycerza, który nowym blaskiem w umyśle naszym zaświecił. Naród cały składa się na pomniki, autor sam jeden dźwignął olbrzymi posąg bohaterowi, który wyrzeźbiony z żywego słowa, przetrwa bronzy i marmury.

Gdybym chciał przytaczać piękne ustępy, trzebaby było wszystkie cztery tomy przepisać; czytelnik więc przeczytawszy je oceni, i jeśli ma ciepłe serce, odda należny hołd autorowi. Nie jest już dziś tajemnicą, iż pod pseudonomem Leliwy, kryje się kobieta Jadwiga br. Rzewuska. Plejada naszych dziejopisów zapewne uprzejmie przyjmie do swojego grona pierwszego w naszej literaturze historyka-kobietę, a krytyka oceni należycie wartość dzieła.

M. Lewald.

— Bawiący w Wenecyi rodak nasz, znany w literaturze pod pseudonimem Cezar Polewka, doszedł po kilku dniach pracy w archiwach weneckich do nader pomyślnych rezultatów. Trafił on na dokumenta, będące prawdziwemi nieznanemi dotąd skarbami. Oprócz znanych już w części badaczom Ciampiemu i Przeździeckiemu, sprawozdań ambasadorów weneckich, znalazł tam Polewka tajne depesze tychże ambasadorów, dzień po dniu spisywane dla Rzeczypospolitej Św. Marka, w czasie elekcyj i w ciągu innych ważnych wypadków w Polsce. Najobfitsze dokumenta odnoszą się do panowania Zygmunta Augusta, Batorego, Zygmunta III. i Jana Kazimierza.

Są też nieznane listy Jana Sobieskiego.

Wiele z tych dokumentów p. Polewka własnym kosztem przepisać kazał.

NADESŁANE.

ROZMAITOŚCI.

Nowa fundacya dobroczynna powstanie w naszem mieście. Książę Aleksander Lubomirski złożył w banku dla krajów koronnych sumę dwóch milionów franków w złocie (982,418 złr. 35 cent.), którą w akcie fundacyjnym, spisanym i podpisanym z p. namiestnikiem Zaleskim w pałacu ambasady austyacko-węgierskiej w Paryżu dnia 31 sierpnia r. b., oddał rządowi do dyspozycyi na urządzenie i utrzymanie schroniska dla chłopców opuszczonych lub złego prowadzenia się. Zakład nosić będzie nazwę: „Schronisko fundacyi księcia Aleksandra Lubomirskiego“ i urządzony w Krakowie lub jego najbliższej okolicy, w osobno wybudować się mającym gmachu monumentalnym pośród ogrodu. W schronisku pomieszczenie znajdą chłopcy opuszczeni lub złego prowadzenia się, wyznania katolickiego, pochodzenia z Galicyi i W. Ks. Krakowskiego. Zakład zajmować się będzie ich wychowaniem religijnem i moralnem oraz przygotowawczem kształceniem do zawodów praktycznych.

Konkurs na pomnik Wiktora Emanuela, ponownie został ogłoszony. Oznaczono pięć nagród. Pierwszy artysta uwieńczony nagrodą będzie miał powierzone wykonanie pomnika, czterej inni, otrzymują po 7.000 mar.

Z rozstrzygniętego teraz konkursu, przyznało *jury* wprawdzie nagrody, ale żadnego projektu nie zakwalifikowano do wykonania.

Z tego widzimy, że nietylko u nas konkursa się nie udają od razu — i lepiej poczekać, aniżeli wystawić dzieło pomnikowe takiej wartości, jak stawiają w Niemczech.

Przykład to i dla nas dobry.

Tajemnicza trąba morska. Z Kaukazu piszą do „Kraju“: Doszła nas smutna wiadomość z Oczemczył, miasta na brzegach Kaukazu, niedaleko Suchumu (Suchum-Kale), o nieszczęśliwej, a dziwnie wypadkowej śmierci starszego lekarza okręgowego, rodem Polaka z gub. mińskiej, wychowańca akademii medyczno-chirurgicznej, w wieku lat 32, nazwiskiem Kudzinowicza. Wypadek był następujący: W nocy z 16 na 17 lipca s. s., o godzinie 10 wieczorem, wsiadł Kudzinowicz do felugi (łodzi) skarbowej, i popłynął do Suchumu w interesach urzędowych. Załoga składała się z czterech majtków (trzech Rosyan, jeden żyd) i sternika, Greka. Oprócz Kudzinowicza, jechał także podróżny Turek, mający podobno przeszło 700 rs. ze sobą. Z Oczemczył do Suchumu jedzie się zwykle cztery godzin czasu. Przy ujściu rzeki Kador, dążąca za felugą skarbową, inna feluga pograniczna, cłową, przewidując huragan, skręciła na brzeg i ludzi wysadziła. Feluga skarbowa, również podobno skręciła ku brzegom, ale następnie znowu zwróciła ku morzu i popłynęła w kierunku Suchumu. Huragan miał się zerwać, zwany trąbą morską („Smercz“), felugę wywrócił, doktór i pasażer Turek zginęli, ale cała załoga uratowała się i nawet wyratowała wszystkie prawie rzeczy swoje, prócz bagażu doktora i Turka. Byłoby do życzenia, aby śledztwo sprawdziło, czy rzeczywiście trąba morska, przy brzegach Kaukazu, w nocy z 16 na 17 lipca s. s., grasowała; w jaki sposób łódź się wywróciła, czy pionowo, jak utrzymuje sternik, czy z boku (poziomo)? czy trupy topielców, morze, gdziekolwiek na brzeg nie wyrzuciło; czy rzeczy topielców, również na brzeg nie zostały wyrzucone? dlaczego na łodzi skarbowej nie było żadnych aparatów i narzędzi do ocalenia? jak objaśnić ocalenie załogi, nawet ocalenie drobnych rzeczy wobec zniknięciem rzeczy podróżnych. Relacya szczegółowa, jaką mamy o tym wypadku, zniewala nas do przypuszczenia — że być bardzo może, iż wypadek wyżej opisany nie był jedynie skutkiem rozszalałego żywiołu.

Na wystawę w Antwerpii dostarczyły przedmiotów sztuki: Belgia 689, Francya 681, Włochy 297, Niemcy 294, Niderlandy 244, Austro-Węgry 195, Anglia 116, Norwegia 100, Rosya 36, Szwajcarya 20, Hiszpania 23, Szwecya 20. Prócz tego w osobnym oddziale znajdują się okazy przedmiotów sztuki nadesłane z Bombay i Madras.

Wyprawa podbiegunowa. Inżynier Melville, towarzysz kapitana de Long, urządza nową wyprawę do bieguna północnego. Punktem wyjścia ma być kraj Franciszka-Józefa, gdzie założony będzie skład żywności dla 30 ludzi, oraz wielu innych potrzebnych na lat cztery przedmiotów. Składy zapasów rozmieszczone zostaną jeszcze w kilku innych miejscowościach, aż do 85 stopnia szerokości. Od tego miejsca, sądzi p. Mellville, lody nieporuszone wiatrem powinny być już stałe i równe, tak, iż nic nie przeszkodzi odbyć podróży do bieguna w przeciągu trzech miesięcy.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

Do Lwowa: *osobowy, pospieszny, mieszany, kuryerski.*
Kraków odj.: 10·46 pr. poł. 9·13 w. 10·57 wiecz. 7·59 r.
Lwów przyj.: 9·7 wiecz. 5·16 r. 11·13 pr. p. 3·38 pop.

Do Tarnowa i Rzeszowa *lokalny:*
Kraków odjazd: 6·12 rano.
Tarnów przyjazd: 9·7 rano. *Rzeszów*: 12·35 popoł.

Do Wieliczki:
Kraków odjazd: 11·15 przed połud. 11·24 w nocy.
Wieliczka przyj.: 11·59 przed połud. 12·10 w nocy.

Przychodzą do Krakowa:

Ze Lwowa: *osobowy, mieszany, pospieszny, kuryerski*
Lwów odjazd: 3·45 r. 4·30 p. poł. 10·26 w n. 2·5 p. poł.
Kraków prz.: 2·33 pop. 5·10 rano 6·48 rano 9·38 w.

Z Rzeszowa *lokalny:*
Rzeszów odjazd: 2·35 po południu.
Kraków przyj.: 8·20 wieczór.

Z Wieliczki:
Wieliczka odjazd: 5·46 rano 6·55 wiecz.
Kraków przyjazd: 6·31 rano 7·35 wiecz.

Wydawca i Odpowiedzialny Redaktor
Emil Szwarc.

FRANCISZKA CHRISTOPH'A

Połyskujący Lakier do Podłóg

bez woni, szybko schnący i trwały

ponieważ posiada **praktyczne zalety** i w całkiem prosty sposób daje się użyć, przeto każdy może **sam sobie podłogi nim polakierować**. Po 2 godzinach można już chodzić po pokoju. Dostać go można w różnych barwach (pokrywa jak farba olejna) i jako bezbawny (nadaje tylko połysk). (130 5-6)

Próbki i sposób użycia do przejrzenia w składach.

Franciszek Christoph — Praga, Berlin.

Wynalazca i jedyny fabrykant prawdziwego lakieru do podłóg.

SKŁAD! W Krakowie: w handlu p. **Stanisława Feintucha**, w Rynku.

Najlepsze

Bibułki do Papierosów

są prawdziwe

LE HOUBLON

Francuski wyrób

CAWLEY & HENRY w PARYŻU.

Przed naśladowaniem ostrzega się!

BIBUŁKI TE POLECONE SĄ PRZEZ PANÓW *Dr. J. J. Pohl, Dr. R. Ludwig, Dr. R. Lippmann* profesorów chemii w Uniw. Wiedeńskim, a to dla swej znakomitej jakości, bezwzględnej czystości i ponieważ w składzie tychże nie wchodzą żadne zdrowiu szkodliwe składniki.

LE HOUBLON 500 FEUILLES LE HOUBLON

FAC-SIMILE DE L'ÉTIQUETTE 17, rue Béranger, à PARIS

Założone w roku **1858** pierwsze austr.

Biuro ogłoszeń A. Oppelika

Wiedeń I., Stubenbastei Nr. 2.

poleca się z umieszczaniem ogłoszeń wszelkiego rodzaju **do wszystkich krajowych i zagranicznych dzienników.**

Za **rzetelne** i **dokładne** wykonanie wszelkich zleceń ręczy powszechnie znana jako **rzetelna** i najstarsza firma w tym zakresie w Austro-Węgrzech.

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

Tylko prawdziwa Dra Poppa

WODA ANATERYNOWA DO UST

jest najpewniejszym środkiem leczniczym przeciw lekkiemu zakrwawieniu dziąseł, reumatycznym bólom i tworzeniu się osadu na zębach.

WP. **J. G. Popp**, c. k. nadw. dent. w **Wiedniu** Stadt, Bognerg. 2.

Rozmaite środki lecznicze nie były w stanie wyleczyć mnie z ciągłego krwawienia dziąseł, reumatycznych bolów zębów i ciągłego tworzenia się osadu na zębach, aż wreszcie spróbowałem zachwalanej *anaterynowej wody do ust*, która nie tylko powyższe słabości usunęła, lecz także zęby moje jakby na nowo ożywiła i odór tytoniu wygubiła. Słusznie więc udzielam niniejszej wodzie do zębów i ust należną pochwałę, a wynalazcy najczulsze podziękowanie. 2311 3-4

Wiedeń, **Baron v. Blumau**, wł. r.

Składy tej wody do ust, która dla swych znakomitych zalet cieszy się wszędzie dobrze zasłużonem uznaniem, nawet w **Niemczech, Szwajcaryi, Turcyi, Anglii, Ameryce** itd. — utrzymują w **prawdziwej** i **świeżej** jakości *w KRAKOWIE:* pp. W. Redyk apt., F. Sobierajski apt., A. Siedlecki apt., Bracia Baruch, K. Wiszniewski apt., E. Radler apt., Z. Skalski, F. A. Grigar, E. Stockmar aptek., J. Trauczyński apt. „pod Koroną"; W. Fenz; *w Podgórzu* Skalski aptek., *we LWOWIE:* pp. Mikolasz apt., Z. Rucker, J. Piepes apt., J. Beiser apt., C. Krzyżanowski apt., Nahlik apt., A. Sklepiński apt.; *w Wieliczce* p. Miczyński apt., *w Wadowicach* p. Runge apt.; *w Bochni* pp. Zlaty apt. i P. Niedzielski; *w Tarnowie* pp. W. T. A. Wielogórski, E. Rank apt., A. Tenczyn apt. i L. Chodacki apt.; *w Biały* pp. Keler apt. i J. Kolassa apt.; *w Suchy* p. Majer apt.; *w Kentach* p. E. Sokalski apt.; *w Zatorze* p. Winnicki apt.; *w Nowym Sączu* pp. Filipek apt. i Ignacy Garan; *w Żywcu* pp. K. Łazarski apt. i R. Jakubowski apt.; *w Brzesku* p. Janoszek apt.; *w Rzeszowie* p. J. Scheitter i Sp., A. Karpiński apt.; *w Busku* p. E. Wysoczański apt.; *w Wiśniczu* M. Markiewicz apt.; *w Nowym Targu* p. K. Laur i Kwieciński apt.; *w Ropczycach* M. Żymirski apt.; *w Chrzanowie* p. K. Sporysz apt.; *w Gorlicach* Rogawski apt.; tudzież wszyscy aptekarze, handle perfumeryj i galanteryjne obwodu Krakowskiego, Galicyi i Bukowiny.

Pewny zarobek!

bez kapitału i ryzyka nastręcza stary, renomowany Dom Bankowy w Peszcie, osobom rzetelnym, któreby chciały się zająć rozsprzedażą prawnie dozwolonych

austro-węgierskich Losów państwowych i Rent

na spłaty ratalne.

Przy jakiej takiej pilności można łatwo zarobić miesięcznie **500** *do* **1000 złr. w. a.** — Oferty należy nadsyłać do Administracyi „FORTUNA", Budapeszt, Deákgasse, Nr. 5. 150 1-3

BROCKHAUS'

Kleines Conversations-Lexikon.

4. Auflage.

Mit Karten und Abbildungen auf 90 Tafeln.

60 Hefte à 25 Pfennig.

Do szczególnej uwagi!

Najlepszym środkiem do osiągnięcia porostu włosów i utrzymania ich na głowie są w tysiącznych razach medycznie wypróbowane i nowo ulepszone preparata z tłuszczu wytopionego z karku końskiego t. zw.:

Kammfett Preparate

Wilhelma Abt'a

wynalazcy tychże — parfumera i specyalisty.

Wien, Wieden, Favoritenstrasse 25.

Włosy na głowie stanowią najważniejszą część cielesnej piękności. Z tego powodu musi leżeć w interesie, aby zachować sobie piękność włosów, dlatego też łatwem jest do pojęcia, że do konserwowania tychże używane bywają środki dające poniekąd odpowiedni rezultat. Podczas gdy prawie wszystkie te rozmaite środki konserwujące włosy tylko nader rzadko swemu celowi odpowiadają — to *c. k. uprzyw. Abt'a przetwory* zyskały szerokie uznanie, a to z powodu nadzwyczaj pomyślnych rezultatów, osiągni ętych temi przetworami przy poroście i ochronie przed siwizną włosów takna głowie jak i na brodzie. — Przeszło 20.000 do mnie wystosowanych adresów i listów z uznaniem ze wszelkich klas publiczności, tudzież opinia pierwszych powag lekarskich są najlepszym dowodem, jaką wziętością cieszą się wszędzie moje preparata i dostatecznie świadczą o dobroci tychże.

Ceny en detail:

Eleganckie pudełko z 5 szt. moich *c. k. uprzyw. preparatów*, sortowane ku ozdobie każdej toalety, a szczególniej stosowne na podarunki dla panów i pań: **3** złr.— Flakon czysto filtrowanego **olejku** bez lub z perfumami: **1** złr.— Jako pomada słoiczek eleg. **60** ct., jako kosmetyk **50** ct.— **Pomada** do farbowania włosów na czarno lub brunatno słoik alabastrowy **1** złr., jako kosmetyk **50** ct.— Fiksatoar blond, brunatny i czarny **25** ct. *Przy odbiorze tuzina odpowiedni rabat.* 107 6-6

WILHELMA ABT'A na cały świat słynne specyalności:

Środek na porost brody. Wynalazek ten pozostawia za sobą wszelkie dotychczas w tym rodzaju istniejące środki; już po użyciu jednego słoika skutek zadziwiający. Słoik tego cennego środka z sposobem użycia **1** złr.

Mleko piękności . . . . **1** złr.

Prof. Jahnsenn'a balsam na odmrożenie w dużym słoiku porcelanowym ze sposobem użycia . . . . **60** cnt.

Wyciąg olejku orzechowego . . . . **1** złr.

Zamiejscowe zamówienia przy równoczesnem nadesłaniu należytości uskuteczniają się o 10 procent taniej.— Opakowanie 20 centów.— Także wysyła się natychmiast za pobraniem pocztowem.

Skład fabryczny en gros & en detail:

Wien, Wieden Favoritenstrasse 25.

Ostrzeżenie: Wszelkie *preparata* opatrzone napisem: „W. Abt's Nachfolger" lub też innym adresem, a które bywają zalecane P. T. Publiczności, nie są moim wyrobem, dlatego też nie odpowiadają swemu celowi.

Wilhelm Abt, posiadacz złotego medalu I. klasy za przemysł i właściciel licznych c. k. orderów i zaszczytnych uznań w Wiedniu.

W AGENCYI DZIENNIKÓW

W. KUKLIŃSKIEGO

w hali Sukiennic Nr. 5.

można codziennie nabywać pojedynczemi numerami, lub prenumerować miesięcznie i kwartalnie wszystkie pisma polityczne, a mianowicie z polskich: **Głos Polityczny, Czas, Nową Reformę, Gazetę Narodową, Gazetę Lwowską, Gazetę Warszawską, Dziennik Polski, Dziennik Poznański, Kuryer Poznański, Kuryer Warszawski, Echo, Wiek;** humorystyczne: **Djabła, Szczutek, Różowe Domino, Muchę, Kolce;** z niemieckich: **Allgemeine Zeitung, Presse, Neue freie Presse, Tagblatt, Tribüne, Fliegende Blätter, Kikeriki** i t. p. zaś francuskie, włoskie i rosyjskie tylko na zamówienie dostarczane być mogą.

Prócz powyższych, agencya utrzymuje zawsze na składzie i w odpowiedniej ilości wszystkie znaczki pocztowe, dalej tytonie, cygara, papierosy i materyały piśmienne i poleca się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

Z pełnym szacunkiem

W. KUKLIŃSKI

agencya dzienników.

Druk Wł. L. Anczyca i Spółki pod zarządem Jana Gadowskiego.